

WIELKA CRA

młodzieżowe pismo
oświaty niezależnej

WARSZAWA
LISTOPAD 1988
nr 13

W numerze m.in.:

- dwukrotnie Julian Radziewicz, _____ str. 1 i 2
- „Czy anarchizm może być zbawiony?“, _____ str. 12
- historia uczy jak żyć: _____ str. 8
Andrzej Janowski o Kamińskim i Małkowskim,
- co boli Stefańskiego?, _____ str. 6
- Pieczyński o życiu w pluralizmie, _____ str. 4
- czy żebraków Europy stać na gest?, _____ str. 14
- cytaty miesiąca: o patriotycznym bełkocie, _____ str. 16
- „Promieniści“ u skautów w RFN, _____ str. 11

Od redakcji

Listopad tego roku upływa przede wszystkim pod znakiem obchodów 70 rocznicy odzyskania Niepodległości. Listopadowy numer „Wielkiej CRY” jest jak zwykle „ponadczasowy”, nie znajdziecie więc w nim żadnych rocznicowych artykułów, biografii Piłsudskiego ani Dmowskiego, zachwyty nad Odzyskaną ani plączy z powodu Ponownie Utraconej. Znajdziecie natomiast w tym numerze artykuł Andrzeja Janowskiego pt.: „Andrzej Małkowski, Aleksander Kamiński i inni”. Jest to więc jednak rzecz o bohaterach o Niepodległość, ponadto twórcach harcersstwa oraz o wybitnych wychowawcach wielu pokoleń polskiej młodzieży. Będzie też o Piłsudskim, Hallerze, o sanacji i komunistach. Czyżby więc jednak rocznicowa pompa? I tak, i nie. Przede wszystkim rzecz o ludziach, którzy potrafili przeżyć przez życie wśród dziejowych burz pozostając w zgodzie z wyznawanymi wartościami i unikając współpracować z rozmaitymi ludźmi, jednocześnie „elegancko się z nimi różniąc”. Artykuł, naszym zdaniem, niekoniecznie tylko historyczny. Weźak historia „magistra vitae...”

Wywiad z Julianem Radziewiczem

Poprosiliśmy o rozmowę p. Juliana RADZIEWICZA, pracownika Instytutu Badań Pedagogicznych, autora licznych książek i artykułów (m.in. niedawno wydanej książki „Równi wśród równych” o pracy samorządów szkolnych), oraz szefa Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia.

Red. - Pracuje Pan w Instytucie Badań Pedagogicznych. Proszę nas powiedzieć czym się zajmuje wasz Instytut i co szkoła ma z tej działalności?

Julian Radziewicz - Jest to Instytut, który zajmuje się tzw. badaniami podstawowymi. Nie są to działania na bezpośredni użytek szkoły, mówiąc krótko - nie tworzymy metody. Prowadzone u nas badania dotyczą zagadnień ogólnych, związanych generalnie z funkcjonowaniem różnych instytucji oświatowych, poszczególnych szczebli zarządzania nimi. Na przykład: szansa stworzenia mikrosystemów wychowawczych - tych

Zainteresujemy ponizej zapie fragmentów rozmowy na temat samorządów szkolnych. Rozmawiają: pedagog Julian RADZIEWICZ, pracownik Instytutu Badań Pedagogicznych oraz Marcin KOSECKI, młody (1 rok pracy w zawodzie) nauczyciel LO. Treść rozmowy na podstawie zapisu magnetofonowego. Część druga w następnym numerze "WQ".

Marcin Kosecki - We wrześniu tego roku ukazał się protokół wygłoszony przez przedstawicieli uczniów z całej Polski a dotyczący sprawy zatwierdzenia przez ministerstwo nowego Kodeksu Ucznia (Oświadczenie przedstawicieli niezależnych środowisk młodzieżowych, Bydgoszcz, 10. IX. - przyp. red.). Jest to dowód, że wbrew powszechnej opinii młodzież nie jest wcale taka bierna a wręcz przeciwnie - potrafi się zorganizować i wie czego chce.

Julian Radziejewicz - Tak, to prawda, jest to niewątpliwie przejaw jakiegoś żywej, wyświelenia organizacji u młodzieży. Nie jest on jednak pozbawiony pewnych sprzeczności i nieporozumień. Na przykład: obok słusznych zarzutów dotyczących niszczenia się z opinia młodzieży (bo z uwag przez nich dostarczonych odnośnie tego właśnie Kodeksu Ucznia Ministerstwo po prostu nie skorzystało), znajdują się w nim badania zupełnie nieaktualne. Na przykład, żeby regulamin szkoły był "zatwierdzany przez ogół uczniów szkoły w głosowaniu tajnym" i A z jakiej racji? Przecież taki dokument nakłada obowiązki na nauczycieli, dyrektora, wydział oświaty itp. Wiedząc jak to możliwe, że zainteresowani nie będą mieli nań żadnego wpływu? Protest ten i grupa, która go sformułowała, to jest jedna strona medalu; druga jest jednak fakt, że w szkołach po prostu niewiele się dzieje. Brak jest ruchom samorządowym jakiegoś ogólnej koncepcji, sposobu na działanie.

K.K. - Tak się złożyło, że w tym roku zacząłem opiekować się samorządami w całej szkole. O dziwo, udało się znaleźć kilkoro chętnych i zainicjować prace. Pierwszy ich głos to było - "robimy wybory", i zaraz nastawo pomysłów na kampanie wyborcze, reklamy kandydatów, procedura głosowania itp. Powstał nam dość bogaty "samorządowy" doświadczenia, użyłem całego swojego autorytetu w celu powstrzymania tych zapałów. Stop, to nie tak - znów przeprowadzi się wspólnie wybory, po których... nie nie nastąpi. Peradziłem im (młodym) - wyborów nie robicie w ogóle. Zależy mi o tym, samorządowa rada (konieczna trzeba szeroko ogłosić, że o a n i się wybrał - to wyjaśnia sytuację i pobudza konkurentów) i zamiast od wyborów zacząjcie od roboty. Na pewno w trakcie dołączą do was ludzie, którzy faktycznie zrobili coś zrobić. Ta droga uzyskała niepowodzenie, że w rozpisanych później wyborach wybrał banda nie ci, co potrafili gładko mówić, ale ci, którzy faktycznie chcą i potrafili działać. Po drugie - zaproponowałem, żeby nie tworzyć żadnych komisji, żadnych struktur tak od zaraz i na silo. Kobię to należy tylko w miarę potrzeb i możliwości. Np. zjawia się ktoś, kto chce w szkole wywiesić filmy video. Dobra, bravo - będziecie szefem klubu video. Nie wolno czytać tego odwrotnie ("ustaliliśmy, że ma być sekcja prac społecznych, kto chce być przewodniczącym").

J.K. - Jak bym sam siebie czytał. Uważam, że taka droga jest najlepsza procedura tworzenia samorządów. Dzięki temu unikamy przykład rzeczy, która jest znana samorządów jak Polska długa i szeroka - a zmian ich kilkadziesiąt dobrze i kilkadziesiąt słabo - że wybór kogoś do samorządu to zrobienie go w kasa. Nikomu nie chce się tego robić, więc znajdują jakiegoś wata, z którego robią samorządowca. A on, biedny, breni się rękami i nogami, bo nie ma czasu, chodzi na angielski, rysunki i Bóg wie co jeszcze. "No tak stary, ale Ty jesteś dobry". A tymczasem klasami, szkoła rządzi zupełnie kto inny, jakieś nieformalne przywództwo zostawiające temu formalnemu jedynie stawanie przy dyrektorze, wręczanie kwiatków na Dzień Nauczyciela.

K.K. - Częstość o ni formalni przywódcy są w konflikcie ze szkoła i to właśnie ostrzega ich od współpracy z nauczycielami. A niestety, na obecny porządek zaangażowania samorządowego młodzieży, nie wyobrażam sobie samorządu szkolnego działającego bez opieki jakiegoś nauczyciela. Zadaniem jego ma być chociażby stanie z boku i powtarzanie, że właśnie wolno, że nie ma się czego bać etc. Niestety jednak, najczęściej trafia się tak, że nawet jeśli ten opiekun byłby w najbardziej kompletnych układach z samorządami, zawsze forocwał będzie nie tych uczniów z instynktem przywódczym, tych nadających się do stania na czele społeczności uczniowskiej, ale uczniów - jak to ja ich nazywam - użytecznych. Użyteczny uczni to ten, co potrafi prawidłowo przeprowadzić akademię, zbierać butelki itp.

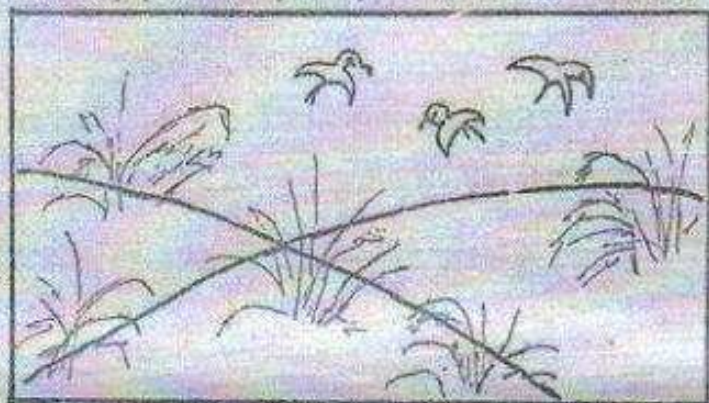
J.K. - Sam z praktyki wiem, jak często młodzież wołała się do nauczycielskiego doradztwa i pomocy. Jest to przecież kwestia doświadczenia, ostrzegania

przed głupotami. Dziwnym jest więc jak rzadko szkoły korzystają z możliwości wyboru opiekuna samorządu przez uczniów. Najczęściej dyrektor mianuje pierwszego z brzegu nauczyciela, zwykle jest to ten, co jeszcze nie ma w szkole żadnego "dodatkowego przydziału". Często wybór taki jest po prostu niestrafny, a wtedy nauczyciel-opiekun nie jest przedstawicielem młodzieży wobec Rady Pedagogicznej a raczej przedstawicielem instytucji wobec młodzieży.

K.K. - Z moich rozmów z wieloma doświadczonymi pedagogami i z własnych doświadczeń wynika jedna ogromnie ważna refleksja - młodzież dzisiejsza jest wyjątkowo wprost wychowana na wszelki fałsz i sztuczność. Nie da im się "wciągnąć kitu". Są już na to nieozuili i dlatego tak trudno młodzież osiągnąć w ogóle

Rozmowa

na formuła samorządu. Przecież oni jak ciższa "samorząd" to zaraz przypomniał im się poddawówka, apelo, loterie fantowa, zbiórka makulatury, dysury cotygodniowe i to wszystko. Zachodzi więc pytanie: co taki samorząd powinien robić, żeby być popularnym. Myślę, że jest szereg prostych i niewyszukanych sposobów, przy pomocy których można reklamować samorząd. Ot, chociażby pewne formy rozrywki. Na niektóre atrakcyj-



powe pomysły trzeba jednak uważać. Na przykładowo - z uporem manłaka w programach wszystkich samorządów pojawia się hasło - radiowozel. Esacz to według mnie zupełnie nieaktualne. Najpierw dużo się w to zaangażuje się a później nie wiadomo co z tym zrobić. Ot, muzyka leci z głośników na dożej przerwie i to wszystko. A przecież można przy użyciu dużo prostszych środków zrobić dużo ciekawsze rzeczy. Np. przynieść video do szkoły - i uczniowie trochę zarobią, i klasa - a o ileż jest to ciekawsze. Inny problem jest pewne, dość częste nieporozumienie. Otóż teraz samorząd planuje coś dla całej szkoły a później dziwi się, że przychodzi tylko garstka i w koncepcji obrabia się na uczniów. To nie jest tak, że entuzjastom powinniśmy zarazić całą szkołę - pracujemy dla tych, którzy chcą. Przyjdzie dwadzieścia osób - proszę bardzo, robimy dla dwadzieści osób.

Karol Plastuński

O Kodeksie Ucznia

Od 1.09.88 wszedł w życie nowy Kodeks Ucznia. Tekst tego dokumentu został wcześniej uzgodniony i podpisany przez przewodniczących trzech organizacji młodzieżowych: ZNP, ZOSP i ZNV oraz przez Ministra Edukacji Narodowej.

Podając krótkiej ocenę nowy Kodeksu chce na wstępnie uczynić dwie uwagi. Po pierwsze - musimy pamiętać, że nie jest on jedynym dokumentem regulującym

J.R. - Jest w tym wszystkim często jedna przyczyna - brak wyobraźni. Młodzież pięknie nie znał tego "kita" u dorosłych: "Jestecie gospodarzami szkoły, to jest wasz drugi dom, od was zależy wszystko". Natomiast, co jest zdumiewające, w momencie kiedy sami zaczynają być głównymi aktorami to jakby nie mogą się wyswolic, zaczynają tak samo "bibrzyć" jak ten dorosły, tylko odrobine innym językiem. Niejako bezwładnie młodzież nadąża do wszystkiego, z czego się nasmiewa i z czym chciałaby walczyć. Obrady, komisje, quorum - wiem, że to jest nauka demokracji. Ale czy to tak właśnie powinno wyglądać? I z tym wiąże się problem tzw. tematów zastępczych w pracy samorządów. Np. temat o którym mówiliśmy - radiowóz. Wiadomo, że on jest zepsuty;

jest na przykład, że szkoły mogą tworzyć własne kodeksy. I w tym momencie, dobrze działający samorząd bierze sprawę w swoje ręce. Znajdując dwóch, trzech rozsądnych nauczycieli w gronie pedagogicznym, siada razem i tworzy coś w rodzaju komisji kodyfikacyjnej. Przecież z tego sam wyrobicie plan pracy dla samorządu Bronie - kogo? pomagać - komu? w interesie kogo występować? jakie ma w naszej szkole zagrożenia? Zrobimy spis takich zagrożeń - realnych, w tej klasie, w tej szkole (nie ma to dotyczyć całej oświaty - guzik nas obchodzi oświata, liczy się przede wszystkim nasza szkoła). I uregulować od razu te sprawy. Będzie to rodzaj umowy. Według mnie taki regulamin czy kodeks nie powinien być aktem prawnym, bo nigdy nie będzie działał. Nis powinno to być nie zagrożie-

O samorządach

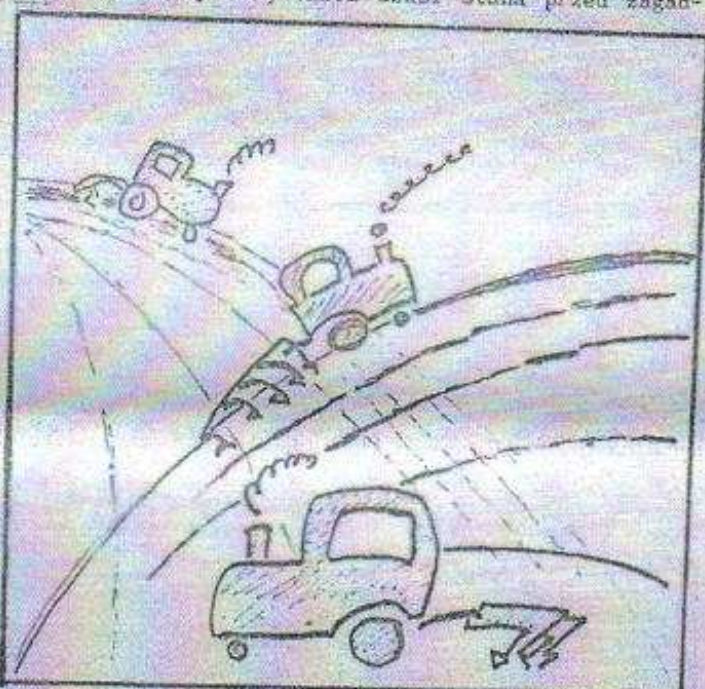
wiadomo, że dyrektor, najostrożniejszy człowiek na świecie będzie się sto razy drapał we wszystkie części ciała zanim ich do tego radiowozu dopuści. I ponieważ wiedza o tym, to bierze się za ten temat, bo daje on pożywkę na 3 miesiące - jaony to on! na boju i dziełni. A nikt z tego w szkole nie ma. Dalej nauczyciele kropią niesprawiedliwie dwie, zupełnie samowolnie obniża mi stopnie ze sprawowania. "Ale my robimy radiowóz!". Dalej nie działa gazeta tylko wisi coś idiotycznego o ewielcie kobiet, dalej spółdzielnie nie jest spółdzielnie, dalej organizacje nie są organizacjami. Prace "społecznie użyteczne" są nadal pisanie kompletów - bo ani społecznie, ani użyteczne. Dalej nie ma takiego czegoś jak porozumienie na kolegi, realizacja jego interesów. Za to ciągle walczy się o ten radiowóz i o to, żeby były dwie a nie jedna dyktanka na miesiąc. Za wszelką cenę, bo przecież to jest ten cel.

M.K. - Pewne sytuacje, które od lat wielu wyrażają sprzeciw pracy w szkole, powodują pewien społeczny dyskomfort i dlatego niektóre zjawiska - jak samorząd, działalność społeczna itp. - wiążą się od razu z jednoznaczny wybraniem. To pewna, że szkoła zabija samodzielnosc. I dlatego młodzież zdolna do szalonych pomysłów, na terenie szkoły jak gdyby ulega operacyjnemu podziałowi skrzydeł. Nierazko dzieje się tak wbrew intencjom nauczycieli a raczej z powodu ewielcie, zakazów, urzędów, mediów, autodecyzji pomysłów, przyzwyczajenia, że tak wiele spraw dla nich ważnych nie chcącoby obior i fryzura - a to przecież najwazniejsze jest sprawami odpowiedzialności, że wolać "nie wypada, nie licuje z godnością" itd. Trzeba dopiero wielkiego wstrząsu, ogólnego przełamania utartych od pokolen wzorów myślenia, by zrozumieć, że praktycznie wszystko można - trzeba tylko chcieć.

J.R. - Wrócić chciałbym jeszcze na koniec do sprawy kodeksu - młodzież go skrytykowała i ja także nie jestem nim zachwycony ale wiem, że trzeba spojrzeć na to inaczej. Nie tak, że my się denerwujemy i ogólnie rzecz biorąc protestujemy a po tym dalej już nie następuje. "Bo przecież zaprzętaszaliśmy i mamy już święty spokój. Namy to odfajkowane". To jest typowy, dorosły, socjalistyczny punkt widzenia. Zamiast tego popatrzmy co z tego da się wycisnąć. Ot, powiedziane

o jakimś stosunku a raczej je układającego. Taka umowa między społecznością uczniów i nauczycieli też, by jednym i drugim było lepiej.

M.K. - Myślę, że w perspektywie najbliższych miesięcy samorzady wszystkich szkół staną przed zagad-



niem uchwalenia szkolnych regulaminów. Trzeba brać się za to jak najszybciej - jest to dla samorządów wspaniała możliwość wybiecia się ponad szarą zwoleńczą egzystencję a zarazem ogromnie istotny egzamin - czy samorząd naprawdę jest reprezentacją uczniów i czy potrafi bronić ich interesów.

zasady traktowania uczniów przez nauczycieli i władze oświatowe oraz prawa uczniowskie. Np. zasady funkcjonowania są. Urząd szkolny zostały określone w Zarz. MOiV z 1982 r. (Dz. Urz. MOiV nr 11, poz. 109). Nie możemy więc Kodeksu Ucznia analizować w oderwaniu od tego zarządzenia.

Po drugie - Kodeks Ucznia potrzebny jest przede wszystkim w tych szkołach, gdzie występują konflikty między uczniami a nauczycielami. Zresztą już sama konieczność wprowadzenia Kodeksu oznacza, że coś złego dzieje się z polską oświatą.

Nowy Kodeks Ucznia jest zdecydowanie krótszy od swego poprzednika z lat 1975-1980. Składa się tylko z trzech rozdziałów. Najważniejszy jest rozdział I poświęcony prawom i obowiązkom ucznia. Wśród praw ucznia wymienione jest prawo do udziału w zajęciach pozalekcyjnych, z tym, że w wypadku zajęcia poza szkołą, musi na nią wyrazić zgodę dyrektor szkoły. Jak więc widać, jest to poważne ograniczenie praw ucznia, z którym nie można się zgodzić. Na szczęście wyegzekwowanie obowiązku uzyskiwania pozwolenia dyrektora jest praktycznie niemożliwe do zrealizowania.

W punkcie II praw ucznia brak jest precyzyjnej de-

finicji wprowadzono, co może prowadzić do nadużyć ze strony nauczycieli.

W rozdziale II brakuje katalogu nagród, którymi dysponuje szkoła, nawet przykładowych. System nagradzania uczniów ma zostać opracowany przez każdą szkołę osobno i zamieszczony w regulaminie szkoły. Natomiast Kodeks zawiera zestaw kar, którymi może posługiwać się szkoła wobec swoich uczniów.

Nowy Kodeks Ucznia jest dokumentem bliższym rzeczywistości szkolnej niż poprzedni. Składa się w zasadzie z postanowień ogólnikowych i musi zostać uzupełniony przepisami wykonawczymi. Zgodnie z zarządzeniem ministra winny one być opracowane przez każdą szkołę na własny użytek. Dokument ten, czyli regulamin szkoły, ma być zaakceptowany przez wszystkich zainteresowanych życiem szkoły, a więc przez nauczycieli, uczniów i ich rodziców.

Czy regulamin szkoły będzie należycie chronił interesy uczniów, zależy w dużym stopniu od nich samych.

Karol Flaśtuński
(Tu, Teraz, nr 70)

Bartosz Pieczyński

Szanse na pluralizm

Pluralizm to słowo tak nadużywane i wręcz wyświechtane, że wahalam się nieco, czy go tu użyć. Póki on - nie na lepszego określenia na istnienie obok siebie tolerowanej społecznie rozróżnności poglądów, postaw, ideologii i odpowiadających im stowaryżowań czy inicjatyw. Pozostał więc przy starym "pluralizmie".

Choć idea ta jest dzisiaj głoszona powszechnie i jawnie, uważam, że hasło pluralizmu odnoszone było do zawalonego kręgu spraw i związanych z nimi pragnień społecznych.

Ludzie dorobili z pluralizmem wiązać nadzieje na stworzenie warunków do działania partii opozycyjnej, jawnej prasy niezależnej od państwa, NSZZ "Solidarność" - obok (a jeszcze lepiej: zamiast) PZPR, "Trybony Ludu" i OPZZ.

Ludzie młodzi, związkowa uczniowie i studenci widzą w pluralizmie szansę na działanie niezależnego harcerstwa (obok ZMP), swobodnie funkcjonującego samorządu młodzieży, niecenzurowanych gazetek szkolnych, organizacji np. pacyfistycznych i innych, obok tzw. socjalistycznych związków. A jeszcze lepiej - zamiast...

Coś więc energia wyładowująca się w demonstracyjnych *meetingsach*, napisach ściennych, listkach otwartych i ulotkach skierowana jest na o r g a n i z a c j e, a nie na to, czemu te organizacje miałyby służyć. I jeszcze paradoks: jakby się urodziły, że

pluralizm będzie wówczas, gdy organizacje takie zostaną zarejestrowane, bo sam fakt ich istnienia nie przesądza rzekomo o niczym. Ma to więc być pluralizm proklamowany przez państwo komunistyczne: trudno o większe nieporozumienie.

Jest to w jakimś stopniu zrozumiałe o tyle, że ludzie mają od dawna dość komunistycznej jednopartyjności, jednolitego modelu tzw. ruchu młodzieżowego w PRL, całej tej fikcyjności organizacji tworzonych przez państwo DLA młodzieży, a nie PRZEZ młodzież.

Jest to jednak czynny budzący pewne wątpliwości, jeśli przypomni sobie, że każda prawdziwa organizacja tworzy się z ludzi oświadczywszy jakąś idea, uznających jakiś wspólny cel. Nie muszą oni myśleć i działać identycznie, ale muszą porozumiewać się przy pomocy tych samych kategorii myślowych. Mnie między sobą - jak się to mówi - "kontakt sentalny". Jeśli nie należą do PZPR, to dlatego, że się tym brzydzą, ale także i dlatego, że nie rozumiałbym ich "mowy partyjnej", ani też nie byłbym przez nich rozumiany. Te same słowa znaczą co innego u mnie i co innego u nich. Należą więc do innej grupy ludzi, z którymi się zgadzam i czasem kluczę, ale mówimy do siebie tym samym językiem oraz - co najważniejsze - uznajemy te same wartości (przynajmniej tak mi się zdaje). Ile takich grup różniących się między sobą istnieje lub

Wywiad z Julianem Radziewiczem

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

kategoriach jeszcze nie ma, a więc trzeba zbadać czy są potrzebne i jak je wprowadzić. Badania takie mają postać raportów idących potem do ekspertów i decydentów.

Red. - Co więc konkretnie ma z tego szkoła?

J.R. - Ma dość sporo. Na przykład choćby sprawa samorządności młodzieży. Uczniowie nie umieją jeszcze z tego korzystać ponieważ nie ma dobrych tradycji, ale już zostały stworzone warunki. Jest to konkretny wynik naszych badań. Dalej - powszechna jest ostatnio niepewność na szkołę jako instytucja dysfunkcyjna, wywołująca lek - zostały przeprowadzone przez nasz Instytut bardzo rzetelne badania: szkoła jako czynnik lekotwórczy i teraz sprawa ta staje się niewątpliwie sprawą numer jeden. Dzięki naszym badaniom udało się zmienić taką rzecz jak planowanie pracy wychowawczej. Do tej pory były one ujednolicone czyli dyrektor po prostu przepisywał plan pochodzący z instancji nadrzędnej. Wielu pewno nadal tak będzie robić ale ci, którzy nie chcą, mogą teraz robić po swojemu. Są nawet zalecenia dotyczące robienia własnych, oryginalnych planów - dostaliśmy już kilka takich z różnych szkół, są bardzo interesujące. Dalej - sprawa innowacji w pedagogice, do tej pory zupełna fikcja - w tej chwili wraca się, choć pod inną nazwą, do idei szkół autorskich. To znaczy takich, które mają prawo do wprowadzania pewnych innowacji łamiących utarte szablony, nie tylko strukturalne ale także programowe. Trzeba powiedzieć jednak, że nie zawsze decydenci korzystają z naszych badań. Np. raport o bezsensowności wprowadzania Zbiorczych Szkół Gminnych został schowany przez Ministerstwo i nieuwzględniony, po czym szkoły te uroczyście powalano.

Red. - Jakie więc instytucje bezpośrednio wpływają na życie szkoły?

J.R. - Przeda wszystkim Instytut Programów Szkolnych - oni układają programy i to niejako bezpośrednio uderza w ucznia. Instytut Kształcenia Zawodowego, który robi to samo, tylko za szkolnictwem zawodowym. Instytut Kształcenia Nauczycieli z jego dziećmi OBN-ów, pracujący bezpośrednio nad warsztatem nauczycieli.

Red. - Sztucznie się na chwilę przy programach. Kto tak na prawdę je układa, skoro wszyscy wokół krzyczą, że programy są złe a to nie odnosi skutku?

J.R. - Robi to Instytut Programów Szkolnych złożony z pracowników naukowych i metodyków. Oni stanowią zespoły przedmiotowe, czasami dobierają sobie kogoś znającego się na rzeczy a czasami nawet nie - i układają programy. Potem są one zatwierdzane przez Ministerstwo.

Red. - No dobrze, a dlaczego są one takie złe?

J.R. - Myślę, że właśnie dlatego.

Red. - No, tak. A teraz z innej beczki. Kowliński już, że jako pracownik IBP próbuje Pan oddziaływać na szkołę w sferze teorii. Czy jako szef Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia łagodzi Pan skutki szkoły realnej?

J.R. - To nie jest dokładnie tak, ponieważ właśnie jako pracownik IBP nie tylko pośrednio oddziałuje na szkołę, bo właściwie nie ma tygodnia, żeby nie był w jakiejś szkole, w terenie i nie spotykał się z jakąś grupą nauczycieli czy grupą uczniów. Po prostu to, co wiem, co wynika z bezpośrednich badań, staram się od razu, na gorąco przekazywać komu się tylko da. Natomiast jako przewodniczący Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich wcale nie zajmuję się łagodzeniem skutków. Na samym początku bałam się nawet, że Komisja będzie taką komórka, do której napływałaby masa prośby o interwencje. Okazuje się, że nie, tzn. uczniowie szukają jakby ratunku u siebie, naturalnymi drogami - wychowawca klasy, komitet rodzicielski etc. Tutaj przeważającymi sprawami są pytania wynikające z niezrozumienia bądź niedokładności przepisów dotyczących szkoły. Zwykle są to pytania typu: w naszej szkole dyrektor zrobił tak i tak - czy miał do tego prawo? Nie skarża się na niego, tylko raczej prosi o informację. Komisja jeżeli czegoś nie wie to zwraca się do Ministerstwa. A jeśli są już jakieś próby o interwencje, to - co ciekawe - nigdy nie dotyczą one wadliwego systemu szkolnego a zawsze przypadków gdy w szkole łamane jest prawo. To, które jest, to, które tak krytykujemy.

Red. - A jaki ma Pan obraz funkcjonowania szkoły po półtorarocznej pracy w Komisji Rzecznictwa?

może istnieć w każdej uczelni i szkole, w mieście, w kraju?

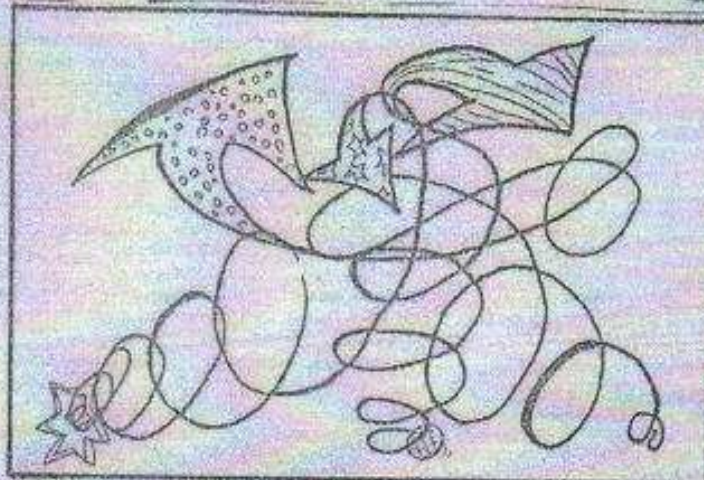
Ans - to jest właśnie ów pluralizm. Nie potrzeba walczyć o coś, on jest. Walka o nowe zarejestrowane przez państwo organizacje nie jest żadną walką o pluralizm - jest stercaniem się o utrzymanie zewnętrznej fałszywej twarzy pluralizmu. A tak naprawdę jest czynna i znacząca walka, bo walka o swojską prawa obywatelską.

Nie wiem (i raczej wątpię), czy możliwa jest "socjalistyczne państwo pluralistyczne". Jest natomiast możliwa (bo jest!) społeczność pluralistyczna, które historia nieszczęśliwie dotknęła socjalistyczna państwowością.

Spółczesna różnorodność światopoglądowa, polityczna, ekonomiczna, edukacyjna, a nawet moralna - to stan naturalny i zdrowy, jeśli chcemy się bronić przed realizacją orwellowskiej wizji przyszłości. Jest to przecież wartość bardzo bliska jednemu z rozumień pojęcia "wolność". Ta wartość powinna być chroniona przez nas samych, a nie przez MSW, sejm PRL i cady. Pluralizm nie tworzą ani nie zapewnia żadne ustawy, żadne rejestracje ani apale, nie mówiąc już o fikcyjnych "okrągłych stołach". On musi być pielęgnowany w nas samych i przez nas samych. Prawo do odrębności przekonań, indywidualnych postaw, aspiracji, stylu życia, poglądu na teraźniejszość i przyszłość kraju i świata, to prawo dzielące z innymi, bliskimi ludźmi - to prawo ludzkie a nie obywatelskie.

Tego prawa człowiek musi strzec sam w sobie - a także łączyć się z ludźmi myślącymi podobnie. Tak powstają związki społeczne, mające swoją ideologię i swój program działania.

Napisałem w tytule: "szansa na pluralizm". Jednak nie to, żeby zarzucić się o nos od legalnych organizacji opozycyjnych - szansa na rację i mizerną. Na to rację, żeby rozszerzyła się działalność niezależnych druzyna barczakach, żeby w niektórych szkołach poja-

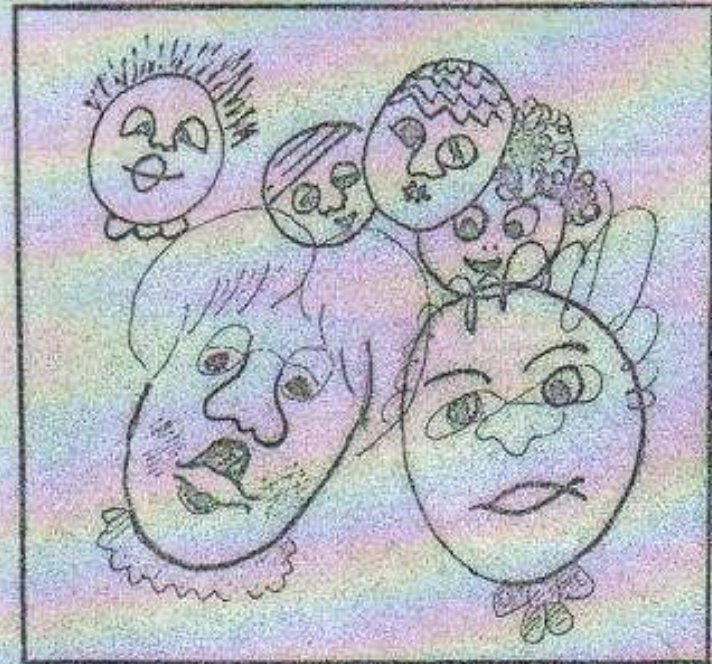


wły się autentyczne samorzady, żeby nadal z coraz większym powodzeniem działał "WIP", żeby rynek zarzucały były plikami młodzieżowej bibuly, żeby nadal amieszyła i pouczala ludzi "Pomarańczowa Alternatywa", żeby to wszystko pączkowało, boroziło, drażniło, edukowało i zachwycało - szansa jest wielka i JUŻ w poważnym stopniu zweryfikowana przez życie.

Być może urodzi się z tej rozmaitości jakieś świeży i wspólny program. Ale i bez tej "wspólności" - pluralizm pozostanie raczywiata (i wciąż pożądana) wartością. Demokracja w ukryciu czy na jawie - nie przestaje być demokracja.

Ryszard Pieczyński

J.R. - Wydało mi się, że z tych wszystkich interwencji wyłaza obraz wcale nie taki naiwny jakby się to mogło wydawać. Początkowo spodziewałem się raczej, że będzie to obraz dość bardziej dramatyczny i ponury. Tymczasem okazuje się, że szkoła, w tej postaci w jakiej jest byłaby przez uczniów do strawienia jako instytucja. Jako instytucja, na którą jest się w pewnym wieku skazany i przez którą trzeba przebrnąć. Byłaby do strawienia gdyby chociaż to, co w szkole obowiązuje, raczywiście było szanowane. Uczniowie na strasliwie wyczułi na to, co się nazywa praworządnością. Myślałem więc, że gdyby apowodo-



wał, że nauczyliście zadziwili obowiązuje prawa przestrzegają to około siedemdziesiąt procent konfliktów by nie zaistniało. Nie byłoby o co się kłócić.

Red. - Czyli możemy zakładać nasze ramowe konkluzja "sob. ci dzielciej dorad." - czy tak?

J.R. - Na to by wyglądało.

Red. - Dziękujemy za rozmowę.

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

EGALITARYZM

Przekonanie o niezwykłej wartości równości między ludźmi oraz o celowości likwidacji nierówności społecznych. Takie przekonanie jest udziałem wielu ruchów religijnych, politycznych i społecznych. Podczas Rewolucji Francuskiej wraz z jej słynnym hasłem "Wolność, Równość, Braterstwo" drugi człon tej rewolucyjnej trójki przyjął ekstremalną postać, wyrażoną w pracy Babeufa "Sprzysiężenie równych" (1796). Wprowadzenie tej pracy odświeżyła w spadku cała rzesza tajnych organizacji z początku XIX wieku, opiewających się do idea powszechnej równości dochodów. Poglądy Babeufa stworzyły warunki do przedzenia się idei socjalistycznych i komunistycznych.

Marx podkreślił stale znaczenie podziałów klasowych - w przeciwieństwie do nierówności jednostkowych - i twierdził, że w pierwszym etapie budowy komunizmu ludzie będą różnie wynagradzani ze względu na nierówne możliwości i niejednakowy wkład pracy. Stalin wyznaczył ten punkt, atakując egalitarną strukturę zarobków utrzymującą się w ZSRR do 1930 roku i zastąpił ją systemem nierównych nagród, aby stworzyć bodźce do rozwoju przemysłowego. W przeciwieństwie do tego, Mao Tse-tung popierał bardziej egalitarną politykę ekonomiczną.

W XX wieku problem egalitarnej dystrybucji dóbr w społeczeństwie ukazał się w nowej perspektywie, porównaniu doświadczenia historyczne ujawniły, że zlikwidowaniu jednej nierówności może towarzyszyć samotrwanie się nierówności innego rodzaju. Choć boga zmniejsza się różnice w dochodach, to różnice dotyczące władzy w społeczeństwie mogą wzrastać, gdyż różnice ekonomiczne, społeczne i polityczne nie zawsze podlegają zmianie jednocześnie. Inną kłopotliwa kwestia jest "równość szans". Egalitaryzm z trudnością akceptuje idea merytokracji (sob. "merytokracja"). Trzeba liczyć się z możliwością, że "nieodwzajemnione wyposażenie indywidualne", o którym decydują czynniki genetyczne, może okazać się bardziej stymulujące dla zmian społecznych, aniżeli dopuszczalny to przekonania dawnych egalitarystów głoszących priorytety warunków środowiskowych. Bez względu na wszelkie zastrzeżenia, egalitaryzm pozostaje jedną z najpotężniejszych idei we współczesnej historii.

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

CZY WYPEŁNIŁES JUZ ANKIETE "WIELKIEJ GRY" Z NR.12? JEZELI NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ. CZEKAMY TAKZE NA CIEBIEI ODESLIJ ANKIETE DO REDAKCJI DROGA ODWROTNA NIE TA, KTORA DO CIEBIE DOTARLA.

Anna Pajak

Sto kwiatów po

Mnożą się niezależne oświatowe inicjatywy obywatelskie. O kilku z nich dyskutowano na zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne konferencji p.n. "O szkole inaczej: perspektywy dla szkoły społecznej".

Oto krakowska społeczna szkoła elementarna. Pani Anna Jesionka, która podjęła tę inicjatywę na osiedlu "Cyganińska", zgromadziła zainteresowanych rodziców, uzyskała poparcie lokalnego samorządu, znalazła budynek oraz chętnych do pracy nauczycieli. Wymagane dokumenty służyły w Ministerstwie Edukacji Narodowej. I... dostała decyzję odmowną. W uzasadnieniu wiceminister Maria Derżyńska powołała się na art. 72 Konstytucji PRL.

I co my tam czytamy? "1. Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki. 2. Prawo do nauki zapewniają w coraz szerszym zakresie: 1/ bezpłatne szkolnictwo, 2/ powszechne i obowiązkowe szkoły podstawowe, 3/ upowszechnienie szkolnictwa średniego, 4/ rozwój szkolnictwa wyższego". Według MEN prawo do nauki bezpłatnej oznaczać ma p f z y m w s bezpłatnego nauczania, czy się komuś podoba, czy nie. Ciekawe, jakie w tej sprawie stanowisko zajmie Naczelny Sad Administracyjny, do którego 15.09.88 r. skierowana została odmowna decyzja MEN.

W Podkowie Leśnej grupa rodziców też znalazła już odpowiedni budynek na "swoją" szkołę. Zamierzają rozpocząć od Klas 0-III; w przyszłości ma to być pełna szkoła podstawowa. Wystąpili o rejestrację.

Powstała Wrocławskie Stowarzyszenie Edukacyjne, które planuje zorganizować szkołę średnią z programem wychowawczym opartym na metodzie barcarskiej. 20.06.88 r. złożono w Urzędzie Wojewódzkim wniosek o rejestrację. I chociaż upłynęły już wszystkie terminy przewidziane prawem, inicjatorzy WSE nie doczekali się żadnej odpowiedzi. Urzednicy mówią o konieczności rozważenia jakiegoś "zagadnienia wstępnego". Komitet Założycielski złożył zażalenie do MSW.

Co ma być szkoła na rejestrację Kaliszkie Towarzystwo Oświatowe.

W Warszawie wśród grona działaczy Społecznego Towarzystwa Oświatowego wyłoniła się grupa zainteresowanych założeniem Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Juliana Ursyna Niemcewicza. Jak pisał "Przebieg Tygodniowy" organizatorzy mają nadzieję, że placówka ruszy w 1989 roku, ale już teraz, dzięki przychylności rektora Uniwersytetu Warszawskiego właśnie w tej uczelni odbywał się będzie międzydiscyplinarne seminarium dla przyszłych nauczycieli Społecznego Liceum. Co ciekawe, w szkole tej będzie stosowany inny układ przedmiotów nauczania. Proponowane są cztery bloki: humanistyczny, przyrodniczy oraz rozwoju psycho-fizycznego; liczba godzin zajęć obowiązkowych zmniejszona do 24.

Powstał w Toruniu z inicjatywą utworzenia prywatnej szkoły średniej ogólnokształcącej wystąpił dr Aleksander Malaszkowski z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jak wynika z jego wypowiedzi zamieszczonej w "Nowościach" szkoła miałaby być nadzorcza szkoła z rodziców jako udziałowców. A. Malaszkowski powiedział "Nowinca" m.in.: "Nie zamierzam woleńszenia w życie pomysłu uzależnić od rejestracji STO. Kompletuje już kadre nauczycielskie, szukam lokalu".

Także członkowie Gdańskiej Inicjatywy Obywatelskiej wśród postulatów skierowanych do władz wysłanili: zgodę na rejestrację Fundacji Oświatowej oraz na utworzenie szkół społecznych. Zainteresowani szkołami społecznymi w tym rejonie skupiają się przy już zarejestrowanym Towarzystwie Przyjaciół "Powszechności i Pracy".

Władze naradzowały też działające w Zielonej Górze Stowarzyszenie "Akcja na Rzecz Przywrócenia Dzieciom Dzieciństwo". Statut stowarzyszenia wśród zadań działania wymienia popularyzację swoich idei w środowiskach masowego przekazu, organizowanie spotkań rodziców, wychowawców i wszystkich zainteresowanych dobrem dziecka, a także współpracę z władzami oświatowymi, ze szkołą, z instytucjami naukowymi (szczególnie kształcącymi nauczycieli) i z wszystkimi instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na rzecz dobra dziecka.

Aż dziw bierze, że wydajacy zgodę na rejestrację tego stowarzyszenia po przeczytaniu tego paragrafu nie skorzystali z argumentacji użytej wobec STO: za inne organizacje o podobnym zakresie działania, jak IPD, MOPS itp. Chwała im za to!

Celem zielonogórskiego stowarzyszenia jest zwrócić

nie uwagi społeczeństwa i władz oświatowych na fakt, że dziecko szkolne obciążone jest programem nauczania nie dostosowanym do jego możliwości percepcyjnych i celi psychofizycznych. Stowarzyszenie zamierza podjąć działania inspirowane reformą programów nauczania, do współpracy włączyć szeroko rodziców, słusznie uważając, że: "rodzice mają prawo wpływania na proces kształtowania i wychowywania ich dziecka w szkole i za kształt i realizację tego programu są współodpowiedzialni". Prawda ta trudno dociera do władz, nie tylko oświatowych.

Tymczasem STO w Warszawie, mimo odmowy rejestracji, nie rezygnuje z walki. Po złożeniu skargi w MSW na decyzję odmowną odbyły się już dwa spotkania przedstawicieli administracji państwowej z założycielami STO. Okazało się, że na skutek interwencji MSW (!) MEN jest skłonne przeanalizować program działania STO. Dyrektor Departamentu Postępu Pedagogicznego, Tadeusz Korawski, ocenił wymyślone w statucie STO formy działalności jako celowe i pozytywne. Za to Dyrektor Departamentu Prawnego MEN, Krytyka Tokarska-Biernacka powołała się na wspomniany wcześniej art. 72 Konstytucji PRL, i art. 13 Międzynarodowego Faktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, które zawierają wyraźne sformułowania o "bezpłatnej nauce szkolnej". Departament Pracy, stojąc ściśle na gruncie tych sformułowań odmawia zgody na otwieranie placówek z odpłatnym nauczaniem.

Sadzę, że warto w tym miejscu sacytować cały ów 13 art. Międzynarodowego Faktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, zwłaszcza, że załącznik do Dziennika Urzędowego nr 38 z 1977, w którym był on publikowany dziwnym trafem w wielu bibliotekach po prostu zginął:

1. Państwo Strony niniejszego Faktu uznają prawo każdego do nauki. Są one zgodne, że nauczanie powinno zmierzać do pełnego rozwoju osobowości i poczucia godności ludzkiej i umocnić postanowienie praw człowieka i podstawowych wolności. Są one również zgodne,

REFLEKSY
(JE)

7 października na placu Bankowym (dziś Dzierżyńskiego) w Warszawie miał się odbyć zorganizowany przez warszawską Pomarańczową Alternatywę happening pod hasłem "Nie oddany partii". Mimo pierastrajki i pozorowanego odprezenta w okresie przygotowań do "okrągłego stołu" milicja uznała, że kpiny z władzy w dniu święta NO i SB, i to pod pomnikiem ich patrona, nie mogą mieć miejsca. Liczne oddziały milicji interweniowały zdecydowanie i często brutalnie. Tym razem kapitan Kaj był jednak Cargomalem.

M. Stefański.

Co mnie boli?

Hetman Stefan Czarniecki wyrzekł swego czasu znana myśl: "Jam nie z soli ani z roli, Jedo z tego, co mnie boli". Powiedział to ponoć aby wydatnie swoje walory w życiu publicznym ówczesnej Rzeczypospolitej. Myśl ta niewątpliwie przerasta jednak horyzonty hetmańskiej kariery.

Bo gdyby tak ogarnąć wszystkie swoje bóle - i powiedzieć: z tego właśnie jestem! To jest moja konstrukcja, która pomodona przez niepokoje i lęki sprawia, iż nie wszystko, co wesole, daje mi radość (ależ wyciałem hetmanowi Freuda!).

Myśl taka wydawa mi się płodna, a jako, że ostatnio dość bacznie obserwuję rówieśników - zadaniem sobie pytanie: jakie są nasze bóle i rany? A wchodzimy właśnie w tzw. "dorosłe życie" (co to może być, to dorosłe życie?).

polsku

2. Nauka powinna umożliwić wszystkim efektywny udział w wolnym społeczeństwie, rozwijać zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami i wszystkimi grupami rasowymi, etnicznymi lub religijnymi, jak również popierać działalność ONZ na rzecz utrzymania pokoju.

3. Państwa Strony niniejszego Paktu uznają, że w celu osiągnięcia pełnej realizacji tego prawa:

a) nauczanie podstawowe będzie obowiązkowe, bezpłatne i dostępne dla wszystkich,

b) nauczanie średnie w jego różnych formach, włączając w to średnie nauczanie techniczne i zawodowe, będzie powszechnie dostępne dla wszystkich w wyniku zastosowania wszelkich odpowiednich środków, w szczególności stopniowego wprowadzania bezpłatnej nauki,

c) nauczanie będzie w równym stopniu dostępne dla wszystkich na podstawie kryterium zdolności, w wyniku zastosowania odpowiednich środków, w szczególności stopniowego wprowadzania bezpłatnej nauki,

d) nauczanie elementarne będzie popierane lub rozwijane w możliwie największym stopniu dla osób, które nie otrzymały wykształcenia podstawowego,

e) rozwój systemu szkół wszystkich stopni będzie utrzymywany kontynuowany oraz będzie ustanowiony odpowiedni system stypendiów, a warunki materialne personelu nauczającego będą stale poprawiane,

4. Państwa Strony niniejszego Paktu zobowiązują się do pozostawienia wolności rodziców lub w odpowiednich przypadkach opiekunów prawnych, wyboru dla swoich dzieci szkół innych niż szkoły założone przez władze publiczne, ale odpowiadających minimalnym wymogom w zakresie nauczania, jakie mogą być ustanowione lub zatwierdzone przez państwo, jak również wypowiada się swoim dzieciom wychowania religijnego i światowego, zgodnie z własnymi przekonaniem.

5. Jedno postanowienie niniejszego artykułu nie będzie interpretowane w sposób naruszający wolność osób i instytucji do tworzenia i prowadzenia zakładów edukacyjnych, z zastrzeżeniem, że będą przestrzegane

zasady wymienione w ustępie i niniejszego artykułu i że nauka udzielana w tych zakładach będzie odpowiadać minimalnym wymaganiom, które mogą być ustalone przez Państwo.

Cytowany Pakt został włożony do podpisu w ONZ 19.12.1966 r. Polska ratyfikowała go w całości 23.04.1977 r. Inne ratyfikujące państwa stosowały pewne zastrzeżenia. Np. rząd Republiki Malgaskiej zastrzegł sobie prawo odroczenia stosowania art. 13 ust. 2. w zakresie nauczania podstawowego, uzasadniając to tym, że "jakkolwiek rząd w pełni przyjmuje zasady zawarte w wymienionym ustępie i podejmuje niezbędne kroki w celu ich pełnego zastosowania w możliwie najbliższym terminie, niemniej jednak trudności ich realizacji, a zwłaszcza problemy finansowe, uniemożliwiają pełne zastosowanie tych zasad na obecnym etapie".

Podobne zastrzeżenia zgłosił Barbados oraz Wielka Brytania (w odniesieniu do Wysp Gilberta, Salomona i Tuvalu). Widocznie ratyfikujący realnie uznali, że nie będą w stanie zapewnić swoim obywatelom prawa do obowiązkowego, bezpłatnego i dostępnego dla wszystkich nauczania podstawowego. Polska oczywiście nie chciała się znaleźć w towarzystwie państw trzeciego świata i pakt ten podpisała bez zastrzeżeń.

Władza oświatowa jakos nie przeszkadza fakt, że mimo prawa do bezpłatnego nauczania rodzice w ramach NCPS gromadzą własne pieniądze, by je przekazywać na budowę szkół. Do lipca 1988 zebrano już 45 ml. zł. Tam, gdzie budów nie rozpoczęto, pieniądze leżą w bankach na niekoprocentowanych kontach i z powodu inflacji traca na wartości.

Viceminister Maria Berzyńska powiedziała w jednym z wywiadów: "Wyjątkowo dobrze wywiązują się ze swoich funkcji działające zrzeszeni w NCPS i wiecy, że zawsze na siebie możemy liczyć. Nie możemy się jednak zgodzić, aby w kraju były tworzone eskalary oświatowe obejmujące ulamek procenta młodego pokolenia, które w dodatku będzie nauczane w odmiennych warunkach i to za pieniądze. Tego po prostu nie możemy zaakceptować".

A właściwie dlaczego nie? Pani Berzyńskiej dedykujemy art. 13 Paktu Praw, którym tak dzielnie broni się resort.

Anna Pajak
(Tu, Teraz, nr 70)

Wzgardzieli widoczna rana to sytuacja ekonomiczna studentów, dochodzących właśnie do finansowej samodzielności. Jest ona taka, że zarabiający młodzieńca po otrzymaniu miesięcznej wypłaty może ją z lekkim garcem wyzyskać do kieszonki, bo i tak nie wpłynie ona na jego plany. Ból jest niewatpliwym. Przechodząc na ulicę rozrachunek rowieśnik mój nie staje się samodzielny lecz samo-zalany.

Ona ból jest jednak dla mojej grupy wiekowej bólem przyrodzonym zewnątrz. Mały także bóle wewnętrzne: rany śluzowe i przepaściste, choroby tajemnicze o powrocie. Posiadamy również rozliczne wrzody - z łodem z nich szczególnie mój męczy. Chodzi mi o tych sprządek, którzy dorośli i silni, bracia i siostry z i u s a w ZOMO. Słudzy prawdziwie uniwersal. Bohaterowie spod Stoczni, uczeni wojownicy z Huły Leśna, zdobywcy przywilejów i pogromcy kobiet w ciąży. Dzieci naszych matek: kraw z krwi i kości z kłopot.

Ważna wykluczyć ich z kontaktów towarzyskich ale nie sposób wyrzucić ich z serca i o nich zapomnieć. Złota nie raz jeszcze krzyknęliśmy im prosto w twarz: Kartago!

M. Stefanek

T.S.

Święto milicji

Od dwóch godzin trwały "rozruchy" na pl. Dzierżyńskiego (W.X.89). Staliny w piatke na ul. Świerczewskiego z Dale od "kotla", z którego wyrwali się naraz na początku. Jednym słowem, nie uczestniczyliśmy już aktywne w zbiorowej manifestacji popierającej obywatelski zdobywcę socjalizmu i przewodnią rolę partii, jak również kult naszych wielkich... Rozroba z naszej strony nie była chyba przez nikogo kierowana.

W pewnej chwili tłumek ludzi zaczął bić w nasza stronę. My przysneliśmy w podworko kolo koscioła. Trzymaliśmy za rękę moja koleżanka: zobaczyłem, że staro glinkarzy goni nas. Kiedy byli już bardzo blisko

zatrzymałem się. Jeden z nich odnalazł dziewczynę i parę razy mi przyłożył. "Zostawij ją" - wybelkotał drugi - "zaprowadzcie ją na dół, pod schody". Okładając mnie palami zawiąził mi na pod murkę (miejsce dyskretnie). Dostałem cios w szcękę, nos i pod oko, a poza tym bili mnie po całym ciele (nerki, uda, kolana). Powoli zacząłem chyba tracić przytomność, gdyż ujrzałem siebie lecącego na ziemi, ciecąc jakby miazę balają i wszystko rozpyliło się. Przestraszyłem się, bo gość ubrany na niebiesko nie sobie z tego nie robił (nawiasem mówiąc, było ich chyba trzech, czterech). "Kraci mi się w głowie" - wykrzyczałem. Krzyczałem też inne rzeczy, w rodzaju: "Puscicie mnie, pójdę do domu", "Przygodkowo..." itd. Podnieśli mnie, jeden z nich kopnął mnie w brzuch, abym otrząsał. Rzeczywiście, dzięki jego uprzejmości mógł dotrzeć się intensywnie i nie zemlałem.

Wzruszyłem głowę, że musiałem być ogłuszony tym uderzeniem w głowę, bo było mi obojętne (tak myślałem) co ze mną zrobią. Przyjemność sprawiała mi nawet brawa ludzi na ulicy.

Zaprowadzili nas przed Pałac Mostowskich. Bez przerwy straszili biciem (ci młodzi) i kolegium (starsi). Powiedzieli wprost: od tej chwili nie macie żadnych praw! Tak myśleli... Ważna sprawa było chyba to, że dowódca zwolnił pewną dziewczynę "warunkowo", gdy obiecała, że się z nim nazajutrz opatka.

Nie czuje się na silach pisać o szkole, jakiego doznałem przebywając około godziny w towarzystwie napęczonych milicjantów.

Ody zrobiło się ciemno, zwolnili mnie i więcej już mi nie wchodzili w drogę. Dzień Milicji został uczczony jak należało.

T.S. (Kl. III L.O.)

CZY WYPEKNIKES JUZ ANKIETE "WIELKIEJ GRY" Z NR.12? JEZELI NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ. CZEKAMY TAKZE NA CIEBIE! ODESLEJ ANKIETE DO REDAKCJI ORAZ ODWROTNA NIZ TA, KTORA DO CIEBIE DOTARLA.



Od autora

Tekst ten jest nie tylko opisem interesującego epizodu dziejów harcerstwa. Wydaje mi się, że sprawy przedstawione w artykule dotyczą kłopotów, z którymi boryka się nie tylko sam jeden Kamiński. Kłopoty takie, w mniejszym lub większym stopniu są udziałem każdego z nas. W tekście znajdujemy jakby przykładowy zapis walki jako tarczy człowieka, który stara się iść uczciwą drogą, wbrew przeciwnościom robić swoje, nie ulegać naciskom, w drobnych sprawach zawierając kompromisy, a zachowując swe zdanie umieć się ładnie - dawniej powiedziano by może "elegancko" - różnić z tymi, którzy mają inne poglądy.

A. J.

31 października 1988 roku minęło stulecie urodzin Andrzeja Maikowskiego. Andrzej Maikowski to bohater i legenda pierwszych lat polskiego harcerstwa. Jeden z najbardziej dynamicznych twórców ruchu. "Pełen energii i zapалу szukał syntazy wychowawczej i organizacyjnej dającej najlepsze możliwości wychowania młodzieży polskiej; zdolnej do wywalczenia niepodległości. Znalazł tę syntezę w skautingu" ¹⁾.

Gdyby chciał wymienić nazwiska kilku ludzi najbardziej zasłużonych dla harcerstwa niewątpliwie obok Maikowskiego znalazłby się tam Aleksander Kamiński /1903-1978/ - historyk, pedagog, pisarz, twórca ruchu zachowego, znany głównie jako autor "Kamień na granicy".

Ten szkic przedstawia pięćdziesięcioletnie dzieje całej księżeczki, która Aleksander Kamiński napisał niegdyś o Andrzeju Maikowskim. Dzieje te wydały mi się interesujące nie ze względu na nagromadzenie pewnych ciekawostek, ale ze względu na ewoluujące cechy gry z losem jaką prowadził Aleksander Kamiński starając się by księżka ta zaistniała.

Decyzję napisania książki o Maikowskim podjął Aleksander Kamiński na początku lat trzydziestych. Pisał ją w 1933 r. "po długich rozmowach z Olga Maikowska" - wdową po Andrzeju Maikowskim i zasłużoną działaczką harcerską. W trakcie zbierania materiałów spędził kilka dni w Sromowcach gdzie mieszkała Maikowska notując jej wypowiedzi i "czyniąc wyciągi z listów, notatek i dzienników Andrzeja oraz przeglądając piśmiennictwo harcerskie z pierwszego dziesięciolecia polskiego skautingu" ²⁾.

Kamiński zawsze interesował się życiem i działalnością Maikowskiego. Przyczyn tego zainteresowania było wiele.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba jakieś - subiektywne postrzeżenie przez Kamińskiego, a może i obiektywne istniejące - podobieństwa między nim a Maikowskim.

Gdy książka była już gotowa rękopis przeczytała Olga Maikowska. W liście z dn. 1.VII.1933 zawierającym uwagi na temat tekstu napisała: "Odsyłam rękopis trochę tak nagryzmoliłam. /.../ Mam wrażenie, że książka będzie piękna, w każdym razie jest Andrzej a to najważniejsze" ³⁾.

Henryk Kapiszewski, o którym będzie jeszcze mowa, w liście z 19.VI.33 pisze jednak co innego: "Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w Twojej książce sylwetka Maikowskiego jest taka, jaka Ty go nam chcesz podoć, a nie jakim on był w rzeczywistości..."

Natomiast przyjaciel Kamińskiego Włodzimierz Rychlicki wyraża w dn. 12.VII.1934 opinie następująca:

"Punkt ciężkości ideowy książki to nie Maikowski a Kamiński. Kamiński chce powiedzieć pewne rzeczy. Kamiński tak myśli i tak mówi". Rychlicki konsultował swą opinię z najbliższym przyjacielem Kamińskiego, Oskarem Zawrockim, i w dalszej części listu czytamy co następuje:

"Uwaga Oskara, którego zepsuł mi mój pogląd. To dlatego tak wygląda, że to mówi wszystkim Kamień a nie Andrzej, że Kamień jest niezwykle podobny do Andrzeja. Olenka /tj. Olga Maikowska - A.J./ miała powiedzieć, że nie spotkała nikogo bardziej i tak bardzo podobnego do Andrzeja jak Kamień, i teraz nie wiem co myśleć? Gdzie Kamień, gdzie Andrzej a gdzie podobieństwo Andrzeja do Kamienia..."

Kyśle, że w tych uwagach zawiera się istotna wiedza o stosunku Kamińskiego do innych ludzi i do siebie. W licznych pracach biograficznych, zwłaszcza tych pisanych za młodu, Kamiński miał skłonność wydo-

bywać i podkreślać w życiu bohatera to co sam uważał za najwartościowsze. To zaś co uważał u innych za najwartościowsze starał się z dużym dynamizmem wykreślić również u siebie. Stąd wrażenie podobieństwa.

W owych latach Aleksander Kamiński bardzo interesował się biografiami, traktując je jako pewnego rodzaju brodek oddziaływań wychowawczych. W 1932 r. tak uzasadniał swe zamiłowania:

"Eyciorysy wybitniejszych ludzi zawsze interesują czytelnika może dlatego, że każdy w czynach wielkich jednostek pragnie doszukać się odzwierciedlenia swoich tęsknot i marzeń lub podobnych do nich rysów charakteru /.../ Nie w biografjach najwięcej interesowało doszukiwanie się podobieństwa między człowiekiem a jego dziełem" ⁴⁾. Pisanie biografii było dla Kamińskiego zawsze związane z chęcią ukazania jak interesujący go bohater pracą i poświęceniem służył wartościom. Dlatego właśnie w latach 1928-1933 Kamiński pisał w pismach młodzieżowych o Baden-Powellu, Piłsudskim, Napoleonie, czy pułkowniku Lisia-Kuli.

Andrzej Janowski

Andrzej Aleksander i inni

Ale na szczególne zainteresowanie Maikowskim mogła wpłynąć jeszcze jedna okoliczność - żał, że los nie pozwolił im obu się zetknąć. Maikowski zginął płynąc do Odessy ze specjalnymi zadaniami zleconymi przez gen. Józefa Hallera do wykonania na Ukrainie. Gdyby jego misja doszła do skutku to prawdopodobnie znalazłby się on w 1919 w Homsniu, gdzie szesnastoletnim, wybijającym się harcerzem był Kamiński - w każdym razie jednym z zadań Maikowskiego była "mobilizacja" i powiązanie z polskim wojskiem licznych wówczas drużyn harcerskich na Ukrainie.

Książka Kamińskiego o Maikowskim zanim jeszcze została wydana już wzbudziła mieszane uczucia wśród ówczesnych kierowników harcerstwa.

Świadczy o tym przede wszystkim listy pisane przez Henryka Kapiszewskiego do Aleksandra Kamińskiego w okresie między 20 maja 1933 a 18 grudnia 1933. Henryk Kapiszewski piastował wówczas stanowisko określane jako "Przyboczny Przewodniczącego ZHP" i jednocześnie był szefem harcerskiego wydawnictwa "Na tropie". Przewodniczącym ZHP w owym czasie był Michał Grażyński, łączący tę funkcję ze stanowiskiem wojewody śląskiego w Katowicach. To co pisze Kapiszewski jest zwykle refleksem poglądów Grażyńskiego. Nie wiemy jak odpowiadał na listy Kamiński, bo teksty odpowiedzi nie zachowały się.

Pierwszy list Kapiszewskiego do Kamińskiego ma datę 26 maja 1933. Rękopisu nie ma jeszcze w wydawnictwie "Na tropie", ale Kapiszewski już przewiduje jakieś kłopoty. W liście czytamy:

"nie dla jakiejś kontroli i nie dla jakiegokolwiek chęci sugestii, a jedynie dla dobra tej książki, po której się niesłychanie dużo spodziewamy, zależałoby mi bardzo, byś rękopis, zanim podesz do aprobaty Maikowskiej, przysłał na 2-3 dni do mnie. Z chwila, kiedy Maikowska zaaprobuje Ci do druku rękopis, z czystej lojalności nie wypadnie Ci w nim czynić zmian, a tymczasem może by dobrze było, by bez wiedzy kogokolwiek, ja, który dosyć dużo zajmowałem się historią harcerstwa, zwrócił Ci uwagę na możliwą nieścisłość. /.../"

W następnym liście z datą 19 czerwca Kapiszewski formuluje swoje uwagi już po przeczytaniu rękopisu.

Uwagi te wprowadzają nas w nurt sprawy, która może być nazwana bojem o ideowe oblicze Andrzeja Maikowskiego, albo brutalnie, sporem o to czyin sym-

boleń mogły być podmiotem Maikowski - pilsudczyków czy endecków. Sprawa ta wymaga szerszego wyświadczenia. Moim zdaniem rzecz przedstawia się następująco.

Na kiererstwo od zarania wpływały dwie podstawowe orientacje ideologiczne owych czasów: endecka i pilsudczykowska. Bezwy używane w sporze były różne i nieraz się wchodziły, ale nie to jest tu ważne. W latach trzydziestych w harcerstwie przeważało postawienie propilsudczykowskie, co oczywiście, gdy wchodzi się pod uwagę kto sprawował wówczas władzę w kraju. Z punktu widzenia ówczesnego kierownictwa harcerstwa starającego się o korzystanie dla siebie obraz tradycji można było by postać Maikowskiego wiazała się w umysłach czytelników raczej z nazwiskiem Pilsudskiego niż z jego epontami. Tytułami prawdziwy Maikowski pozostał, gdy był, w polu oddziaływań skierujących się wpływów obu orientacji i trudno by go jednoznacznie przypisać. Od sierpnia 1914 r. do stycznia 1915 Maikowski obracał się w kręgu osób bliskich Józefowi Pilsudskiemu jako wywiadowca na rzecz Pierwszej Brygady, organizator TOV na terenach zajętych przez Ro-

swaga, że książka Twoja jest pisana w roku 1933, gdy pewne fakty historyczne i zdarzenia, niejasne w poprzednich okresach, dzisiaj są w pełni znane, o ich konsekwencje pozostają wydac o nich sąd prawdziwy. Pilsudski jest w Twojej książce zarysowany solo, jako postać epizodyczna, drugoplanowa, której decyzje podejrzewam poniekąd w wątpliwość. Na plan pierwszy, jako bohater, postać legendarna, ze która kroczyć powinno młodzież, wysuwa się Haller. Nie jest intencją tego listu umniejszać w ostateczności zasługi Hallera, o którym jako o dobrym żołnierzu należy pisać ciepło. - Ale i Ty zdajesz sobie sprawę, że jego wysuwanie wypadki, że mimo wszystko jest to postać, która dała się powodować innym czynnikom, postać słaba i bezwolna. Przecież moment, który opisujesz, zmaganie się z trudnościami wyjazdu Wojsk Jego z Francji, świadczy dobitnie o tem, że był pionkiem, wysuwany na szczytnicy. /.../

Zmierza do tego, ażeby skreślił sylwetkę mocną, zdecydowaną tak, jak nie tylko na to zasługuje, ale jakim rzeczywiscie był i jest dla Polski Jozef Pilsudski i wplótł te postacie zdecydowanie do swojej książki. Natomiast mimo moich zastrzeżeń, mimo Twojego listu w tej sprawie, zrzucił silnie Hallera. Wobec zestawienia tych dwóch nazwisk czytelnik, kończący czytać książkę, musi wychodzić z przekonaniem, że Haller w ogóle nie można porównywać z Pilsudskiem. Z Twojej książki automatycznie, jak Ci to już zresztą pisałem, nasuwa się wrażenie wręcz odwrotne ten bardziej, że obaj w tych samych sprawach skautowych wzięli głos. W Twojej książce Haller stwarza ten ideał, do którego polskie harcerstwo dąży, ideał Polski skautowej. Musisz to zmienić.

Praktycznie rzecz biorąc przerób dwa rozdziały: rozdział rozdział Maikowskiego z Pilsudskiem, tak iż rozdział z Hallerem.

Teraz następuje kuszenie i sugerowanie Kamińskiemu jego własnych motywów.

"O ile przeprowadzisz poprawki /.../ a przecież możesz ja przeprowadzić nie dlatego, że o nich pisałem, nie tylko dlatego bym wymagał jakiejś tendencyjności, ale przecież Ty sam musisz być o tem wszystkim najgłębiej przekonany. Wystarczy przeczytać Twoje rozdziały w "Iskrach", ażeby być pewnym, że tak jest. Sądze, że tylko nieuczestnie ująłeś te rzeczy. Otóż jeżeli te zmiany przeprowadzisz, ja postaram się - i nie tylko ja - nadac tej książce taki charakter, jakim byś pragnął ja widzieć. /.../

I na koniec konkluzja: "Opinia o Twojej książce /.../ Wojewody, która uzyskałem ostatnio, jest dla mnie decydująca. Nie wybrałem sobie, abym mógł druzkować książkę wbrew tej opinii..."

Niezależnie od tego wszystkiego w liście znajduje się propozycja, która dzisiaj możemy nazwać "orwellowską".

Jak wiadomo, kilkanaście lat po opisywanych wydarzeniach George Orwell w książce "Rok 1984" wprowadził pojęcie "unperson" na określenie osób, które wykasuje się z historii gdy jest to wygodne dla kierowników aktualnie zwycięskiego prądu.

W 1933 r. Kapieński pisał co następuje:

"Osobiście zależałoby mi jeszcze na jednej sprawie. /.../ Wolalibym, gdyby w tej książce Siedlaczka nie było. Może być Strumillo tak jak jest, ale odwiedzić Siedlaczka dzisiaj, kiedy wiemy jak mało to jest postać i jak też tylko wypadki wypchnęły go na powierzchnię, nie uważam za celowe. /.../

Warto wiedzieć, że Stanisław Siedlaczek (1892-1941) niezwykłe zasłużony działacz harcerski na w broszurze Wacława Błażewskiego "Postaci i dzieł" poświęcone, jak mało kto, ponad dwie strony tekstu. Siedlaczek odegrał z samodzielnego kierownictwa harcerstwa w 1932 r. i potem związał się z Katolickim Związkiem Młodzieży. W czasie okupacji był nacelnikiem Hufców Polskich - harcerstwa związanego z endecją. Zginął w Oświęcimiu.

Aleksander Kamiński zawiadomił o sporze swego najbliższego przyjaciela Oskara Zawrockiego, o ten w dn. 22.12.33 napisał długi list na ten kontrowersyjny temat zaznaczając w nim swoje stanowisko.

"Zadałem ci bobu, nie było jakiego /.../ Przeczytałem oba rozdziały. Widzę Pilsudskiego, rozmawiającego z Andrzejem i widzę Hallera. /.../ Haller swoim prostym objęciem się i naturalnością mógł wywrzeć silniejsze wrażenie na Maikowskim, niż urowy, nieugięty Pilsudski. Byłem kiedyś w delegacji u Marszałka; to też osłówek naturalny, bez cienia sztuczności, jednak nie bierze tak odrazu, jak Haller, ten można między innymi błomaczyć skłonność Andrzeja, bardzo subtelnie oddana w Twoich opisach, nie do Bzdaka, lecz do Hallera, które nie odmówi mi tworzenie oddzielnych formacji harcerskich i przyjął go nie ironicznie choć słusznym zdaniem Pilsudskiego:

Maikowski Kamiński



we, wreszcie żołnierz frontowy Legionów. Potem usunął się na bok nie chcąc przysięgać na wierność monarchii Austro-Węgierskiej. W trakcie kontaktów z Pilsudskiem Maikowski proponował mu bezskutecznie tworzenie wydzielonych oddziałów harcerskich oraz przy innej okazji, również bezskutecznie podejował idea tworzenia harcerskiej Kreczypospolitej Podhalańskiej i wycofania Legionów w Tetrę.

Po osłabieniu związków z Pilsudskiem Maikowski przez Austrię, Szwajcarię, Stany Zjednoczone, Kanadę, Wielką Brytanię po licznych perypetiach trafił w końcu w 1919 w Francji do wojska polskiego pod wodzą gen. Józefa Hallera.

Wojsko to pozostawało pod politycznymi wpływami Romana Dmowskiego. W czasie gdy Haller kontaktował się z Maikowskim /grudzień 1918, czerwiec 1919/ Pilsudski miał za nie generalowi /o czym pewnie Maikowski nie wiedział/, że nie prowadzi on wojsk natchyniant do kraju. I wówczas i potem Józef Haller deklarował się jako zwolennik endecji. W książce Kamińskiego przedstawiono relacje z dwóch rozmów Hallera z Maikowskim - szukając Maikowskiego do realizacji zadań na Ukrainie Haller przewidywał wykorzystanie harcerstwa do pomocy wojsku polskiemu.

To właśnie opisy kontaktów Maikowskiego z Pilsudskiem i Hallerem wzbudziły w latach trzydziestych kontrowersje.

Henryk Kapieński w dn. 19.06.33 pisał tekst:

"Wderyło mi przypadekowe przeciwstawienie: Pilsudski kazał się podporządkować i nie pozwolił tworzyć odrębnych oddziałów, Haller zaś na odwrót - kazał je tworzyć. Z Twojej książki młodzież na pewno wysnuje stąd krytykę postępowania Pilsudskiego, a przykleśnie Hallerowi - czy to aby po linii Twoich zastrzeżeń?"

Zasadniczy wargut został jednak pryncypialnie sformułowany dopiero pół roku później - w liście Kapieńskiego z dnia 18 grudnia 1933.

"Druh Przewodniczący /tj. Grażyński - A.J./ na wybitne wyzwanie intuicyjne, jak pewne wypadki i pewne postawienia będą się rozwijały. Jak pewien fakt zostanie przyjęty przez społeczeństwo /.../. Twoja «Maikowski» /.../ wywoła dużo głosów i to nie tylko wśród harcerstwa. Wprowadzasz do niego centralną postać odróżnioną Polski. Dlatego książka nabiera charakteru politycznego /.../.

Jestem pod wrażeniem długiej rozmowy z druhem Wojewoda. Po przeczytaniu Twojej książki zarysowała mi się jasno, nie zrozumiała niewspółmierność dwóch postaci: Pilsudskiego i Hallera. Trzeba wziąć pod

Andrzej Janowski

Andrzej Małkowski...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

"chociaż proszę Słobek". (...) Ustęp z Marzałkiew - jeśli książka ma być prawdziwym, wiernym odbiciem ówczesnych nastrojów Andrzeja, jest wprost bez sensu. Maszkicował w kilkunastu zdaniach tak subtelnie całose, że nie ani dodać, ani ująć ten nie można. Jeśli natomiast książka Twoja ma być nie tylko pamiętnikiem, wiernym dokumentem, lecz beletrystyką, czuła poręczającą - musisz ten fragment rozszerzyć, ująć go bardziej uczuciowo i podnieść nieco postać Głównego Komendanta, który napewno był już wówczas nawet dla Małkowskiego, postacią wysoka. (...)

Co do Hallera. W Twojej książce stanowczo postać generała jest miłsza, cieplejsza, a może nawet wyższa, niż Marzałka. Czy tak istotnie Andrzej czuł? Chyba tak, wobec tego dodaj kilka słów wyjaśnienia, napisz, że Haller łatwo się zgadzał na projekty innych /?/, albo że Andrzej czuł się bliższym Hallerowi ze względu na wspólną pracę harcerską, albo że Haller przywisywał /według mnie naprawdę biednie/ wisłała rolę harcerskim oddziałom wojskowym jako wywiadowca, słowem osiadał te rozmowy, sprowadź ją do dziecielnego entuzjazmu. (...)

Stanowczo nie doradzam Ci skreślenia tego ustępu z Hallerem. Nie fałszuj historii: rozmowa taka była, maż na to dowody, znasz jej treść, przedstaw ją taka, jaka ona była, lub nie wydawaj książki.

Postaraj się o rozmowę w cztery oczy z Wajewodą, wyjaśnij mu swoje stanowisko i - nie fałszuj prawdy. (...)

Jak Kamiński zareagował na uwagi, co uczynił, czy uwzględnił sugestie zmian?

Rękopis tekstu nie zachował się. Książka w wydaniu z 1934 r. nie robi na mnie wrażenia by Haller prezentował się w niej lepiej niż Piłsudski, ale jak mogli reagować ludzie ówczesni zakochani w Komendancie? Koczyski w książce Haller jest bardziej skłonny tworzyć wydzielone oddziały harcerskie niż Piłsudski.

Wśród zachowanych w Archiwum tekstów jest długi list Kamińskiego do Zawrockiego z innej już epoki, z kwietnia 1950, w którym wspomina on, jednym zdaniem, że nie uległ Grażyńskiemu w sprawie przerobek "Andrzeja Małkowskiego". Fragment ten brzmiał tak: "Przeciwstawiłem się Grażyńskiemu w jego żądaniu usunięcia z "Andrzeja Małkowskiego" dobrego tonu przy opisie Hallera".

Jakże były dalsze losy książki po jej pierwszym wydaniu w 1934? Oddajmy głos samemu Kamińskiemu.

"Trzykrotnie usiłowałem wznowić książkę, lecz błąd wydarzeń przekroczył te wysiłki. Po raz pierwszy przygotowałem drugie wydanie pod koniec okupacji hitlerowskiej - Główne Kwatery Szarych Szeregów zalecała wówczas lekturę "Andrzeja Małkowskiego". Książkę miała wydać konspiracyjna oficyna "Godziomba", lecz wzbuch powstania Warszawskiego zniweczył wspomniane już wysiłki wydawcy. Po raz drugi "Godziomba" ujawniona w wyzwolonym kraju, przystępowała do poprawionego wydania w 1948 r. Tym razem przekreśliły szereg poczynań likwidacyjne wobec ZNP zaczynające się od okresu błędów i wypaczeń.

Wreszcie po raz trzeci oddałem na nowo poprawionego "Andrzeja Małkowskiego" do druku w końcu 1957 r. w wydawnictwie "Ślisko". Procedura wydawnicza była na tyle zaawansowana, że ukazały się w 1958 r. zapowiedzi księgarskie anonisujące książkę. Ale i tym razem książka się nie ukazała - było na nią widać za wcześnie".

Notatka ta jest fragmentem listu, które w 1978 roku, na krótko przed śmiercią Aleksander Kamiński napisał do nowej, przygotowanej do druku wersji "Andrzeja Małkowskiego". Książka miał wydać "PAX". I rzeczywiście, tym razem udało się, ale sukces był połowiczny. Książka wydana w 1979 r.; ale światło napisane "Posłowie" w niej się nie znalazło.

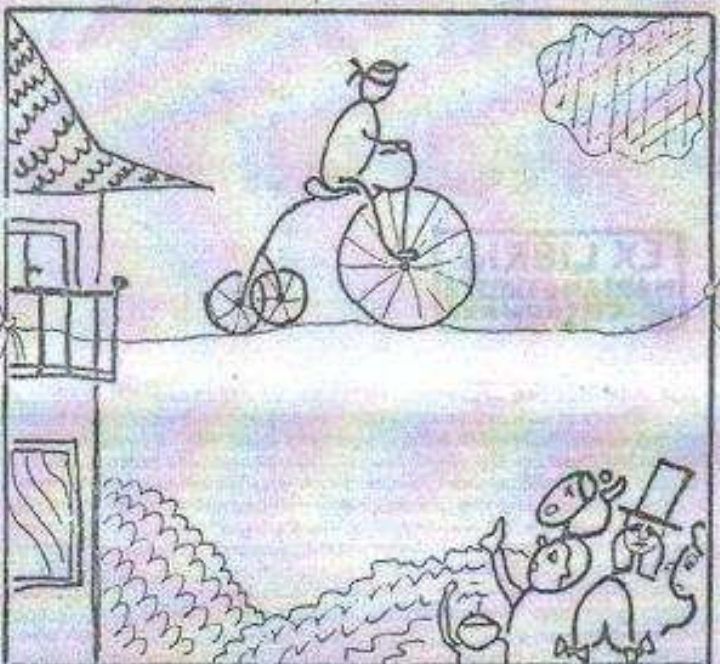
W dawny spor między Kamińskim a Grażyńskim włączyli się teraz nowi partnerzy - cenzorzy. Tym razem obiektem ich niechęci stał się Józef Piłsudski. Z książki wypadło kilkanaście stron czyli prawie całość tekstu, w którym nowa o kontaktach Małkowskiego z Piłsudskim w okresie VIII.1914 - X.1915. W opis postaci Hallera ingerencji nie było.

Na marginesie warto dodać, że sam Kamiński przerobił znacznie fragment o rozmowach Hallera z Małkowskim - stało się to możliwe dzięki opublikowaniu w

latach czterdziestych relacji Jerzego Rudlickiego, oziwoiska, który brał udział w niej razem z Małkowskim i uratował się z tonącego statku.

W związku z wydaniem w 1979 r. tej nowy do krytyki i opisanym przez Orwella mechanizmem usuwania z historii osób, które dla aktualnych władz są niewygodne. Tym razem nie skończyło się jednak na "osobistej prośbie".

W 1979 r. cenzorom nie przeszkadzała endecko zorientowani Struziło i Sedlaczek, ale nie chcieli by w tekście pojawił się Adam Ciolkosz - wybitny działacz socjalistyczny, po drugiej wojnie jeden z przywódców PPS na emigracji. Widocznie istniał wówczas zapis na jego nazwisko, bo z książki wypadły wszystkie wzmianki o nim. Nic nie pomógł fakt, że z Małkowskim na stronach książki spotykał się Ciolkosz trzynasto-



letni. Może jego funkcja - założyciel i Zakopieckiej Drużyny im. Księcia Poniatowskiego była zbyt ważna by o niej wspominać, a może ingerencja miała być wyrazem nagany udzielonej przez cenzurę Małkowskemu, który Ciolkoszowi powiedział "Dzielny z Ciebie chłopiec".

Warto dodać, że w 1981 roku niezależne pismo harcerskie pt. "Bratnie Słowo" opublikowało fragmenty książki wycięte przez cenzurę.

I na koniec wiadomość optymistyczna. W 1983 r. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza opublikowała cały tekst książki bez ingerencji razem z posłowiem Aleksandra Kamińskiego.

Czy z całej tej historii wynikają jakieś wnioski? Myślę, że tak. Chciałbym tu wysłonić cztery sprawy, które świadczą o pewnym, charakterystycznym dla Aleksandra Kamińskiego, stylu odnoszenia się do ludzi i do wartości.

Sprawa pierwsza. Aleksander Kamiński toczył z Piłsudzkim Grażyńskim bój o zachowanie "dobrego tonu" przy opisie Hallera w czasie gdy sam był zwolennikiem Józefa Piłsudskiego i miał zdecydowanie niechętny stosunek do endecji, zwłaszcza do endeckiego podjęcia wobec spraw narodowociałowych. Napisał przez niego w 1932 tekst pt. "W orlen gnieździe" jest spotkanie Piłsudskiego. O rozbieżnościach między Kamińskim a endecją świadczy liczne teksty pisane w latach 1930-1938 w pismach "Na harcerskim tropie" i "Na przelaj". Ale "dobry ton" w opisie oziwoiska był ważniejszy niż przynależność partyjna i orientacje polityczne.

Sprawa druga. Andrzej Małkowski od 1910 aż do śmierci służył dwóm wartościom. Były to: niepodległość Polski i harcerstwo. Wobec tych wartości odnosił

nie on cały czas z delazosa konsekwencja. Ale konsekwencja to nie przesłoniła się na orientację polityczną. Malkowski już w 1912 popada w konflikt z narodowo-demokratycznym nurtem w harcerstwie, potem jest związany z Piłsudskim, potem razem z ludźmi różnych orientacji pracuje w Ameryce. Za koniec służy pod dowództwem Hallera, co z punktu widzenia piłsudczyków mogło być powodem do potępienia. Kusił młod jakiegoś umiędzynarodowienia do tego, co w ludziach jest ważniejsze niż przynależność grupowa, skoro na kartach książki Kamińskiego Piłsudski mówi do Malkowskiego "słysz o tobie, że umiesz rozmawiać z socjalistami i z endekami, że u jednych i u drugich budzisz zaufanie" i wysłał go z listem do Dąbrowskiego.

Myślę, że właśnie to połączenie stałości wobec wartości z elastycznością wobec orientacji było czymś, co podobało się Kamińskiemu w Malkowskim. Cudzo tak na podstawie analizy dalszych losów Kamińskiego - w jego biografii widzę podobne rozgraniczenie między podejściem do wartości a podejściem do orientacji politycznych. Wydaje mi się też, że Kamiński całe życie interesował się tym jak tworzyło u przeciwników ideowych umiędzynarodowienie rozmawiania ze sobą.

Sprawa trzecia. Jak się okazało, naciski w sprawie tekstu "Andrzeja Malkowskiego" miały miejsce zawsze. Wymierali nacisk przyjaciele i wrogowie, z motywów, które uważali za szlachetne i bez motywów. Naciski były silne lub słabe, jawne lub tajne, z uzasadnieniem lub bez. Możliwość wydania książki byłyby duża, średnie lub żadna. Cena za opór - duża lub mala. Nagroda za konformizm - raz większa raz mniejsza.

Kamiński przez cały czas robił swoje, to znaczy przedstawiał prawdę o wydarzeniach i ludziach tak jak ją widział i czuł oraz próbował doprowadzić do wydania książki kiedykolwiek pojawiały się szanse. Jego życie nie starczyło by ująć efekt. W końcu udało się, książka istnieje. Ale są i straty niepowetowane. Pierwszą wersję książki napisał człowiek młody niezbyt pewnie czujący się jako pisarz, poprawiał zaś przed ostatnią wydaniem człowiek zmęczony i schorowany, który nie miał już czasu i siły by tekst przeobrazić całkowicie. Zabrakło tej wersji, która mogłaby być napisana człowiekiem już doświadczonym, ale jeszcze w sile wieku.

Sprawa czwarta i ostatnia. Spór jaki miał miejsce między Michalem Grażyńskim a Aleksandrem Kamińskim był też pewnie utrzymany w granicach "dobrego tonu", skoro kontrowersje nie powstrzymały Grażyńskiego przed powołaniem Kamińskiego na stanowisko kierownika szkoły instruktorskiej w Bieroczinie, potem w Górkach Wielkich, sam zaś Kamiński pod koniec życia rozpoczął pracę nad biografią Grażyńskiego, wyrażając traktując "Dobry Wojewoda" jako wzór osobowy, którego życie i dokonania winny być znane potomnym. Śmierć nie pozwoliła mu tego dzieła ukończyć.

Andrzej Janowski

ROZBIÓR

1/ V. Błaziejewski: "Postaci z dziejów. 35 biografów działaczy i instruktorów harcerskich", V-wa 1984 OKSP s. 25.

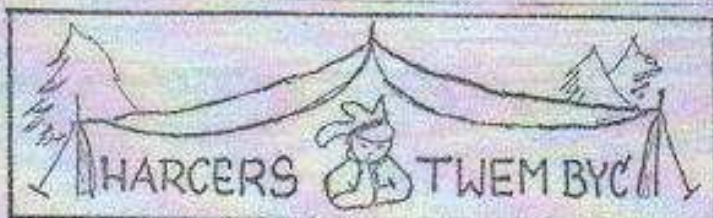
A oto podstawowe daty z życiorysu Andrzeja Malkowskiego. W 1911 r. przystosowuje do warunków polskich i wydaje "Scouting for boys" Baden-Powella, oraz organizuje kursy skautowe, w wyniku którego powstają we Lwowie pierwsze trzy drużyny. Zostaje członkiem Naczelnej Rady Skautowej. W 1912 jest kierownikiem reprezentacji polskiej na zlot skautów brytyjskich. W 1913 organizuje harcerstwo w Zakopanem. W 1914 r. w Legionach. W 1915 r. organizuje polskie drużyny skautowe w USA, potem służy w wojsku kanadyjskim, walczy we Francji. W 1918 r. w armii polskiej gen. J. Hallera, wysłany z nią do wojsk polskich w Odesie ginie 15.1.1919 r. gdy statek, na którym się znajdował trafił na mine.

2/ A. Kamiński - "Posłowie" do książki "Andrzej Malkowski" V-wa 1983 MAV. Posłowie pisane było krótko przed śmiercią Kamińskiego w 1978 r.

3/ List z Archiwum Aleksandra Kamińskiego. Jeśli jakiś cytat w dalszym tekście tego szkicu nie ma przypisu oznacza to, że jest on fragmentem listu znajdującego się w AAZ.

4/ A. Kamiński: "General Baden Powell twórca skautingu", Iskry nr 34, z 27 sierpnia 1932 r.

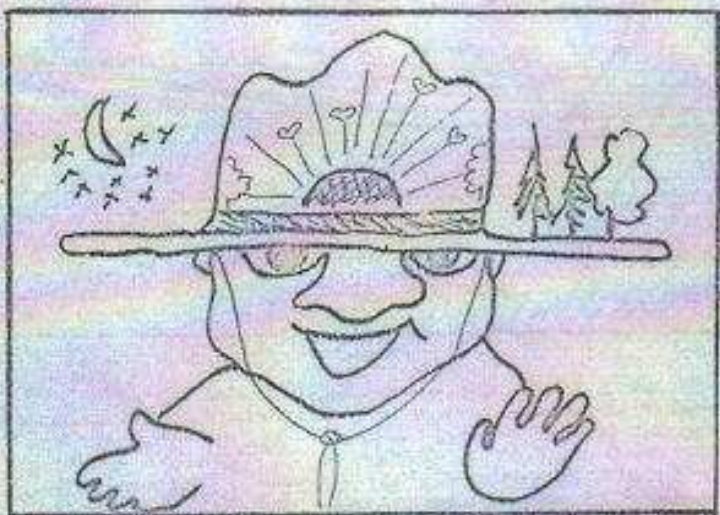
5/ Chodzi pewnie o drukowany w "Iskrach" tekst pisma Kamińskiego pt. "W erie gnieździe", rzeczwiście bardzo apologetyczny wobec Piłsudskiego.



„Promieniści” u skautów w RFN

W sierpniu br. grupa 24 harcerzy i harcerzy z Klubu Promieniści z Lublina wraz z kilkoma osobami z Górnego Śląska uczestniczyła w obozie skautowym w RFN zorganizowanym przez skautów z Deutsche Pfadfinderschafft Sankt Georg i Caritas diecezji Essen. Tegoroczny obóz pomysłany został jako rewidycja polskich harcerzy u skautów z RFN. Przed rokiem skauti niemieccy w czasie swego pobytu w Polsce razem z Promieniściami oraz grupa dziewcząt z Katowic przez dwa tygodnie pracowali przy rozbudowie ośrodków katowickiego Caritasu a następnie wspólnie podróżowali po Polsce.

I sto po roku dzięki Caritasowi z Essen marzenia o posuwaniu spotkania i wspólnie podjętej służbie społecznej zostały zrealizowane. Program sierpniowego obozu był podobny do tego sprzed roku. Przez pierwsze 10 dni - wspólne prace. Tym razem przy rozbudowie placu zabaw dla dzieci z ośrodka Caritasu w Berlar w Sauerlandzie. W tym miejscu położony ośrodek co roku spędzają wakacje dzieci z ubogich rodzin diecezji Essen. W czasie pobytu w Berlar skauti z obu krajów wydawali dwujęzyczne pismo "Lupa" (ukazało się 7 numerów), opracowano też wspólny polsko-niemiecki spiewnik. Spotkania i ogniska polskich harcerzy i niemieckich skautów zaszczepiła swa obecnością szereg wybitnych osobistości regionu, m.in. JHM. Dr Franz Kardynał Hengebach, biskup Essen oraz prałat Genter Berghaus, dyrektor Caritasu diecezji Essen. Pobyt w Essen zakończyła uroczystość poświęcenia budowli wzniesionych przez młodzież oraz wielki festyn dla dzieci.

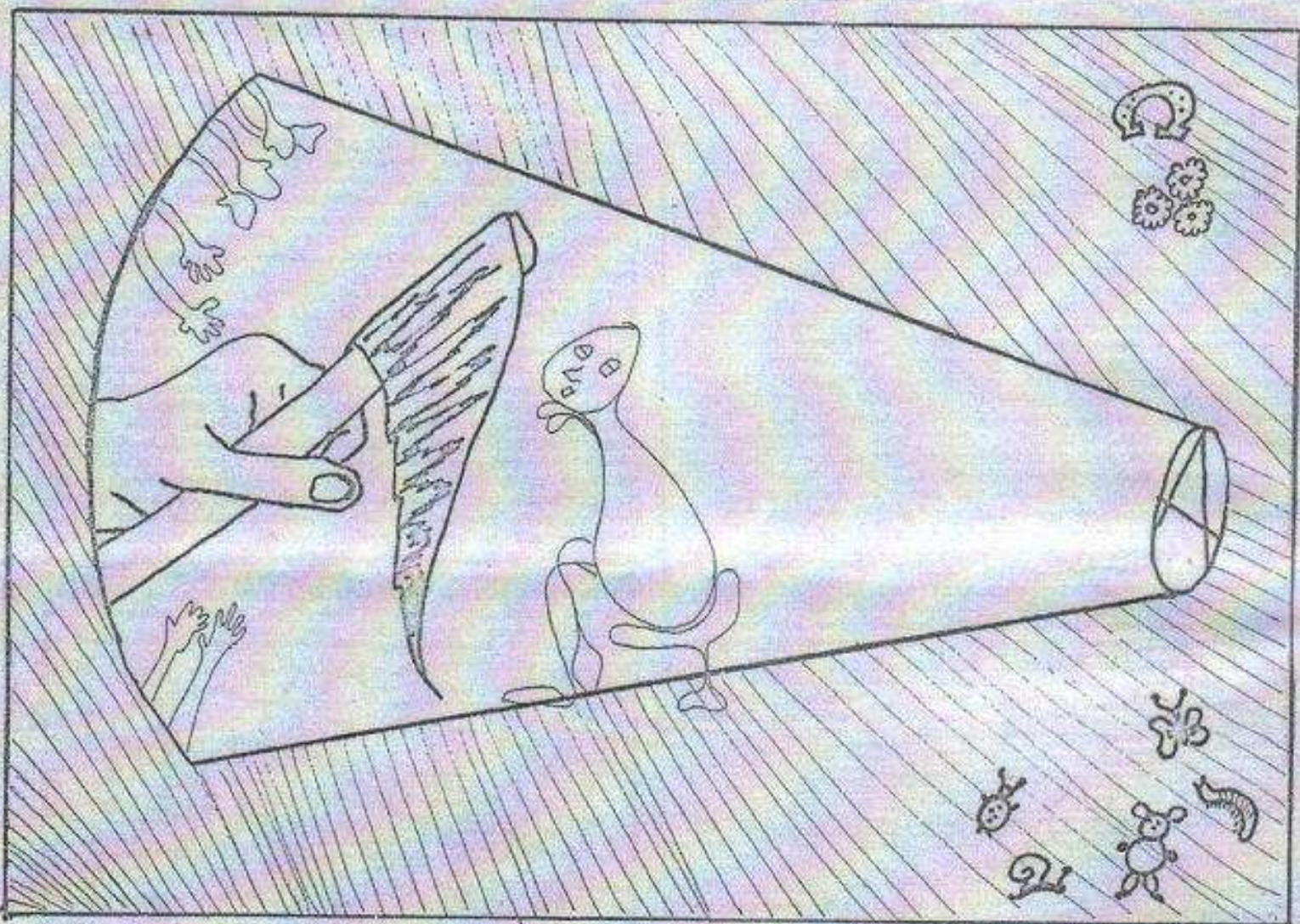


Po zakończeniu pracy w Sauerlandzie harcerze z Lublina pojechali do Mülheim, gdzie przez pięć dni byli goszczeni przez rodziców skautów z parafii św. Barbary. W czasie tych kilku dni pobytu wśród rodzin niemieckich młodzież z Polski miała okazję zwiedzić Zagłębie Ruhry. Centralnym punktem programu było uroczyste zasadzenie obok kościoła św. Barbary w Mülheim Dąmpfen "drzewka przyjaźni" niemieckich i polskich skautów.

Ostatnie sześć dni obozu zostało w pełni uczestników jako wspólny, kolorowy, choć niemiędlanie męczący film. Uniwersyteckie miasto Heidelberg. Freiburg ze znajdującą się tam centrala Caritasu, górzyste Schwarzwald, Jektora Badenauke, Alpy, piękny zamek Ludwika Bawarskiego w Neuenstein. Potem Konachium i wroście Vursberg, w okolicy którego, w małym klasztorze, skauti z Polski i Niemiec spędził ostatni, pełen śpiewu i muzyki, wspólny wieczór, by następnego ranka na dworcu w Biebrze pożegnać się. Do następnego razu!

K. J.

Czy anarchizm może być zbawiony?



Pojawili się u nas anarchiści. Właściwie byli już dawno, ale teraz – jakoś ciutlej – manifestują swoją obecność: coraz więcej napisów na murach, ulotek, plam. Duch anarchizmu wydaje się przeniknąć zarówno "VIP" jak i Pomarańczową Alternatywę i stanowi część atmosfery spontaniczności i swobody, która tożna te, wzbudzające chyba dość powszechną sympatię przedziwactwa. W znacznie bardziej masowym wydaniu pojawia się anarchizm wśród kontestującej młodzieży "punk" czy "hippie", która zaludnia sale koncertów rockowych i gromadzi się na imprezach typu Jarocina.

Jak się zdaje słowo "anarchia" nabrało pewnego urzeka dla niekonformistycznie nastawionych młodych ludzi, po części dlatego, że komunistki wiekliwość swoich zamordystycznych działań uzasadniają groźba "chaosu i anarchii". Sprzeciw wobec posunięć naszych władz powoduje więc, że anarchia przez przekora staje się czymś godnym podziwiania. Podobnie dzieło się ze słowami "antysocjalistyczny", "kontrrewolucyjny" czy "reakcyjny", żeby wspomnieć choćby koszulki produkowane "za anarchii" (w latach 80-81) przez NZS.

Każdym rodzimym anarchiści, którzy mają przeciwko sobie państwo policyjne i totalitarne (choćby nawet był to totalitaryzm "z wybitymi zabami", żeby użyć określenia Adama Michnika), muszą budzić sympatię choćby dlatego, że występują z pozycji słabszego, jak Dawid przeciwko Goliatowi. Podobnie jest z ich bezkompromisowością w stosunku do Czerwonego i jego instytucji: arami, policji, urzędów oraz z niechęcią do wszelkiego przymusu – trudno z tym nie sympatyzować. Dalej

jednak zaczynają się wątpliwości i można spytać z czystą, z jakimi ideami, stają "anarchiści" wobec "establishmentu", przez który rozumieją często nie tylko komunistów, ale także kościół, opozycję czy rodzinę.

Otóż znane skądinąd wcielenia anarchizmu budzić muszą, najogólniej mówiąc, uczucia mieszane. Widziałem kiedyś fragment koncertu grupy Sex Pistols. Oprócz zwykłych atrybutów stylu punk, chłopcy ci byli ubrani w koszulki z... Karolem Markssem, a na rekawach nosili przepaski ze swastyką, dokładnie takie, jakie znamy z wielu filmów o wojnie, w których to filmach noszą je SS-mani. Flusenka (?), która śpiewała nazywała się "Anarchy in the U.K." czyli "Anarchia w Wielkiej Brytanii" (dokładnie w Zjednoczonym Królestwie) a tekst miała mniej więcej taki: "jestem anarchista, jestem Antychrystem, chce niezczyć!!!"

Powie ktoś, że był to wygląd mający na celu wywołanie zainteresowania szanownej zachodniej publiczności, która nie jedno widziała i była co jej nie ruszy. To prawda: naly ten występ był przemyślaną prowokacją, na której ktoś zarobił "gruby szmal", co zostało sreszta opowiedziane w filmie "The Great Rock'n'roll Swindle". Ważniejsze jest jednak to, że taki anarchizujący punk, a przedtem ruch hippiesowski, roział się po świecie, zyskując popularność także i w Europie Wschodniej, a w Polsce w szczególności; i do dziś trzyma się całkiem mocno tak na

Wschodzie, jak i na Zachodzie (jak słysze, wspomniana piosenka doczekała się wersji "metalowej" pod tytułem "Anarchy in the USA", łącząc w ten sposób punk ze starszym ruchem hippisowskim). Wygląd (mówie o tamtym występie), który staje się zjawiskiem masowym, zasługuje na to, żeby przyjrzeć mu się najzupełniej poważnie.

Skojarzenie anarchizmu z nienawiścią i pragnieniem zniszczenia istniejącego porządku jest o wiele starsze niż wczesny grup Sex Pistols. Najbardziej, może najbardziej przykładowy jest "katechizm rewolucjonistów" dwudziestoletniego rosyjskiego anarchisty Nieczajewa, który nakazywał rewolucjonistom zapamiętać o wszelkich skrupułach moralnych czy litości i powściągnąć się całkowicie i w sposób bezwzględny dziełu zniszczenia (terroryzmowi), które utworzy drogę rewolucji. To właśnie organizacja Nieczajewa została opisana przez Dostojewskiego w powieści o doświadczeniach tytułu "Biecy". Andrzej Vajda, który powiedział niedawno w filmowej wypowiedzi w wywiadzie dla francuskiego pisma, że to "film dla was, ludzi Zachodu". Nam na Wschodzie też chyba nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tym ostrzeżeniem.

Jak zauważył był Leszek Kołakowski, "ideologie anarchizmu można poszukać na wiele sposobów, ale zawsze dadzą się wyróżnić dwa podstawowe rodzaje mentalności: są to po prostu apostołowie miłości i apostołowie nienawiści. Pierwsi marzą o braterstwie wszystkich ludzi i chęć oddziaływać dobrym przykładem, nawet jeśli miałoby to być nieskuteczne. Drugi chcą zniszczyć świat, którego nienawidzą (warunkowania psychologiczne tej postawy są bardzo różne)".

Podział taki nasuwa jednak pewne wątpliwości, a to na względu na nasze niemal nieskończone zdolności do samookuczenia się co do prawdziwych motywów naszych działań; niezwykle często w naszym braterstwie wszystkich ludzi akrywa się nienawiść i agresja. Co więcej, "ta sama idea braterstwa może stać się zagrożeniem dla ogółu, jeśli jej zwolennicy zaczynają wyobrażać sobie, że posiadają jedynie słuszną receptę na jej urzeczywistnienie, a tak właśnie myśla apostołowie nienawiści". To prawda, że tak samo rzecz może stać się z innymi ideologiami politycznymi - każda może stać się zarzewiem fanatyzmu i nietolerancji. Można jednak sądzić, że są ideologie bardziej od innych podatne na takie zabiegi i że należy do nich anarchizm, a to ze względu na przyrodzoną mu bezkompromisowość. Jak pisał Orwell, "jeżeli wyznaje się doktrynę porzucenia świata od brudu towarzyszącego zwykłej polityce - taka, po której trudno się spodziewać jakichś osobistych korzyści materialnych - to ma się poczucie własnej racji. A im bardziej jest się przeświadczonym o własnej racji, tym naturalniej uważa się, że wszyscy inni powinni być bezwzględnie do tej racji smażeni, nawet terrorem".

Łączy się z tym niezdolność anarchizmu do stworzenia w miarę określonego projektu ułożenia stosunków społecznych po obaleniu państwa, bo taki jest zwykle cel anarchistów. Ich wizja życia we wspólnotach czy kooperatywach na ogół raczej były mgliste, a próby ich urzeczywistnienia w skali mikro okazywały się niestrawne. Co ważniejsze, wspólnoty takie nigdy nie były samowystarczalne, ich przetrwanie zależało od ludzienia zorganizowanego na sposób nie-anarchistyczny świata "na zewnątrz", zarówno pod względem materialnych środków do życia, jak i przez to, że udział on im, pośrednio lub bezpośrednio, pewnej ochrony, choćby przez respektowanie prawa własności danej grupy osób co do miejsca, gdzie zorganizowana została ich kooperatywa.

Na programowa i praktyczna słabość anarchizmu sprawia, że więcej uwagi poświęcać na kwestii zniszczenia istniejącego porządku, przez co łatwo stać się może - istniejącego tego historyczne przykłady - narzędziem grup dążących do władzy za wszelką cenę. Zaczynają raz jeszcze Kołakowski: "zwyczajna rewolucja anarchistyczna jest bardzo mało prawdopodobna również z innego powodu. Jej sukces zależy bowiem od zaistnienia wprost nieprawdopodobnej sytuacji negatywnej: braku zorganizowanej siły społecznej, która chciałaby objąć władzę". Inny słowo, zawsze znają się różni gotowi na wszystko ubrania bandyci w rodzaju partii bolszewickiej, czy innych Czerwonych Khmerów, których filozofia jest, jak to ujął powieściopiszczyca, "wziąć władzę i utrzymać".

Czy uznać zatem należy, że anarchizm zasługuje jedynie na potępienie? Nie sądzę. Wydaje mi się, że jest w anarchizmie coś, co warto ocenić. Jest to pewna postawa, postawa nieufności wobec państwa i władzy. Nieufność ta dzieli anarchizm z inną ideologią polityczną, a mianowicie z liberalizmem. Słynne powiedzenie lorda Actona, że wszelka władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie, które wyraża jedno z fundamentalnych przesładczeń liberalizmu, zawiera intuicję tkwiącą także i w anarchizmie. O ile liberalizm zajmował się zagadnieniami społecznymi i

politycznymi mechanizmami zabezpieczającymi przed nadużyciem władzy, takich jak podział na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, istnienie opozycji parlamentarnej i wolność słowa, to anarchizmem bliższa jest kwestia postawy jednostki wobec władzy. Taka postawa charakteryzowałaby, jak to określił Orwell, "chęć nienawiści do władzy", pewien stały wysiłek moralny polegający na eliminowaniu w naszym działaniu tych zachowań, które wynikają z pragnienia władzy, a którym często przypisujemy inne, szlachetniejsze pobudki. Postawa taka byłaby odwrotnością tego, w czym Aleksander Zinowiew widzi istotę homo sovieticus: serwilizmu wobec silniejszego i godzenia słabszego. Etos "anarchizujący" polegałby więc na tym, żeby nie padać na kolana przed władzą i siłą (to właśnie jest jedno i to samo) i samemu wyrzec się pragnienia władzy.

Warto przy tym zauważyć, że władza to nie tylko atrybut generała czy prezydenta; pewna władzę posiada także, na przykład, przewodniczący samorządu szkolnego czy zastępca w harcerstwie. Nie znaczy to, że nie należy brać na siebie takich funkcji, ale że zabiegając o nie należy w miarę możliwości unikać tego, by motywami, które nam powodują były chęć rządzenia innymi, wydawania rozkazów, bycia "równiejszym" od innych, słowem - pragnienie władzy. Nawet jeśli motywów takich w pełni wyeliminować niepodobna, to dobrze jest przynajmniej je kontrolować. Postawa taka jest chyba niedozwolna w społeczności zorganizowanej na sposób demokratyczny, jako że demokracja zakłada między innymi gotowość do oddania władzy w razie przegranej w wyborach.

Tak więc, w moim przekonaniu, da się ocenić z anarchizmem, postawę nieufności wobec władzy, swojej czy kogos innego, ale także związany z nią sposób życia. Czy to dużo czy mało? Jeśli władzę pod uwagę anarchistyczne projekty uwzględniamy całego świata - to niewiele z nich pozostaje. Jeśli jednak pamiętać jak rozpowszechnione jest pragnienie władzy, podziwu, jak łatwo jest ulec przekonaniu, że "świat daje szansę", to postawa "anarchizująca", która to wszystko odrzuca, okazuje się czymś trudnym i potrzebnym. Zakochany więc fragmentem wiersza Herberta "Ora Fana Cogito", poświęconym rosyjskiemu "księciu anarchistów" Kropotkinowi.

Ułobiona zabawą
Fana Cogito
jest gra Kropotkin

na wiele żołąt
gra Kropotkin

wywała wyobraźnię historyczną
poczucie solidarności
odbywa się na walnym powietrze
obfituje w dramatyczne epizody
jej reguły są szlachetne
despotyzm zawsze przegrywa

.....
tyle lat
tyle już lat
gra Fana Cogito

ale nigdy
nie pociągają go role bohatera ucieczki

.....
Fana Cogito
chciałby być pośrednikiem wolności

trzymać sznur ucieczki
przemycić grypa
dawać znak
zaufać sercu
czystemu odruchowi sympatii

nie chce jednak odpowiadać za to
co w miesięczniku Freedom
napiszą bogacze o nikiej wyobraźni

przyjmuje rolę pośrednika
nie będzie mieszkał w historii

R.J.

CZY WYPEŁNILES JUZ ANKIETE
"WIELKIEJ GRY" Z NR. 127 JESLI
NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ,
CZEKAMY TAKZE NA CIEBIE!
ODESLIJ ANKIETE DO REDAKCJI
DROGA ODWROTNA NIE TA, KTORA DO
CIEBIE DOTARLA.

Książka dla czytelnika

Głównie dziesięciolecie kontaktów z Zachodem, funkcja zbraka Europy wyciągającego rękę po każdy ochłap ze stołu obywateli świata rozpuściły i zdemoralizowały nas ponad wszelkie granice. Dla dla niemal wszystkich Polaków przebywających czasowo na Zachodzie jest rzecz oczywista, że jeśli się idzie z Niemcem, Anglikiem czy Włochem do baru na kufel piwa, kieliszek wina czy do restauracji na obiad, to oni płacą za nas rachunek. Co więcej, oczekujemy tego samego gdy oni odwiedzają nas w kraju.

Zwykle przechodzimy do porządku dziennego nad takimi sytuacjami, tłumacząc sobie, że przecież to naturalny bieg rzeczy, skoro oni są bogaci - my zaś biedni. Czasem do naszego postępowania dorabiamy sobie najrozmaitsze teorie i uzasadnienia. W kręgach działaczy niezależnych najpowszechniejsze jest przekonanie, że w ten sposób daje się ludziom Zachodu okazję odpokutowania za winy aliantów w latach drugiej wojny światowej. Sprzedali nas w Teheranie, sprzedali w Jaltie - teraz winni są to płacić. Jest to należąca nam godziwa rekompensata.

Co ciekawe, przekonanie o winie tych z Zachodu wobec tych ze wschodu obowiązuje tylko na zachód od Bugu. Wyjeżdżających ostatnio coraz częściej dzięki "piorestrajce" rodaków czy inne osoby z ZSRR traktujemy również z protekcyjną wyższością, w przekonaniu, że tylko my to walczymy z komunizmem, oni zaś swoją biernością przyczyniają się do utrzymania naszej niawoli.

Jednym słowem przeprosiny i rozmaite świadczenia winny jest nam... świat cały.

Nie byłoby rzecz jasna gdyby przekonanie i postępowanie takie były charakterystyczne jedynie dla "szarego" przedstawiciela warszawskiej ulicy. Niestety tego typu poglądy spotkać możemy wśród działaczy wielu środowisk niezależnych - także młodzieżowych. Powszechna jest przekonanie o powinności świadczeń jakie należą nam się od Zachodu, unikanie zaś poczucia obowiązku i odpowiedzialności jako na nas ciąży za sprawę i ludzi na wschód od Bugu.

W ciągu poprzedniego wędrowa przyjaźni zaangażowanych w rozmaite działania niezależne przeprowadziłem biwakowiczą ankietę. Zadawałem zaledwie dwa pytania:

Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek, w jakiegokolwiek formie (dary, niezależne stypendium, obiad w "Porcu", prezenty od rodziny na Zachodzie) otrzymać bezinteresowna pomoc od człowieka lub instytucji na Zachodzie?

Czy w jakiegokolwiek formie (książki, paczka itp.) pomógł kiedyś bezinteresownie obywatelowi ZSRR?

Wszystkie ankiety były jednoznaczne. Nie znalazłem nikogo, kto na pierwsze pytanie mógłby ze spokojnym sumieniem odpowiedzieć "nie". Wiele przyjmowało najrozmaitsze prezenty (najczęściej paczki) dość systematycznie. Natomiast tylko trzy spośród niemal 50 osób, które pytałem, przyznały się, że pomagała w

rodznej formie Polakom w ZSRR. Dwie mają ten bliski rodzinny - tylko jedna czytała to całkowicie z własnej inicjatywy. Wszystkie trzy miały dobrze ponad 40 lat.

A może różnoraka pomoc narodom ZSRR, pomoc podobna do tej, jaką otrzymujemy z Zachodu, jest naszym obowiązkiem? Może dla własnego dobra, by nie wychowywać kolejnych generacji zbraków Europy, należałoby myśleć o naszych powinnościach wobec tych, którzy znajdują się w jeszcze większej potrzebie niż my? Przechodzimy obecnie zupełnie wyjątkowy okres stosunków ze Wschodem. Pierwszy raz od 40 lat, co mówię - pewnie od październikowej rewolucji, można bez większych problemów wysłać do Sowieców paczkę z dziećmi, czy - co może ważniejsze - kilka dobrych książek i rotarian. Pierwszy raz od lat możemy być niemal pewni, że dotrą one do adresata.

Skala materialna pomocy do jakiej jesteśmy zdolni jest pewnie nieporównywalna z możliwościami Zachodu. Znaczenie tej pomocy może być jednak ogromne. Nie da się wymiarzyć rublami czy złotówkami. Polakom w ZSRR brakuje polskich książek, polskich czasopism - również tych oficjalnych. Brak jest też książek religijnych, Piśm Św., modlitewników itp. Brak im świadomości, że walczymy o jedną sprawę, że pamiętamy o nich. Podobne braki odczuwają wszystkie chyba narody zamieszkujejące ZSRR.

Przed kilku laty środowiska niezależne zorganizowały reklamowaną szeroko w prasie akcję KSIĄŻKA DLA AUTORA. Wyciągano z domowych bibliotek, zdobywano w księgarniach i antykwariatach "Czterech pancernych i psa" a następnie przesyłano te cenne pozycje autorowi - Januszowi Frymanowskiemu. Pomarańczowa Alternatywa w ramach kampanii wyborczej do rad narodowych rozdawała poszczególne kartki tego biuletynu na ulicach miast. W obu akcjach uczestniczyło pewnie tysiące młodych Polaków.

Dziś pomysły o akcji KSIĄŻKA DLA CZYTELNIKA. Weźmy z półki wartościową książkę (nie jakiegos gniota, którego chcemy się pozbyć), z koleżanką z PNW czy niezależną drużyną harcerskiej przystajmy wala biblioteczki i przesyłajmy ją swoim rówieśnikom - Polakom w ZSRR. Do naszego kolportażu możemy wykorzystać pocztę polską lub przekazać książki za pośrednictwem osób wyjeżdżających turystycznie czy do rodziny w ZSRR. Znalezione odbiorcy dla naszych książek i zdobyte odpowiednie adresy nie powinno być problemem. Tysiące, dziesiątki tysięcy Polaków na rodzinny po tamtej stronie Bugu.

Może w ten sposób choć w części zdolamy spłacić dług wobec tych tysięcy Belgów, Niemców, Francuzów, Włochów czy Szwajcarów, którzy myślą o nas i nam pomagają.

Andrzej

P.S. Decydując się na udział w akcji "Książka dla czytelnika" pamiętajmy o bezpieczeństwie odbiorców! Niezłoty żart czy nieprzemysłany krok - ich, nie nas, może wiele kosztować.

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *
* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *
* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

MERYTOKRACJA

Słowo ukoję przez Michaela Younga ("The Rise of the Meritocracy", 1958) na oznaczenie rządów sprawowanych przez ludzi mających szczególne osobiste kwalifikacje. Kwalifikacje są wynikiem dwóch czynników: inteligencja plus wysiłek. Posiadacze kwalifikacji są wyodrębnieni na wczesnym etapie i otrzymują stosowną, intensywną edukację. W edukacji tego typu panuje obsesja oceniania i testowania. Egalitaryści często odwołują się do "merytokracji" do każdego elitarnego systemu edukacji. (...)

APARAT

Zwyczajowe określenie zbioru państwowych funkcjonariuszy ("aparaterzy") partii komunistycznych. Aparat wyróżnił się z grupy zawodowych rewolucjonistów - pomysł uprzywilejowania ich pozycji w partii to główny wkład Lenina w dzieło budowy "partii nowego typu". Aparat ma biurokratyczną hierarchię (zob. "biurokracja"), która umożliwia sprawne przekazywanie

i wykonywanie rozkazów kierownictwa. Jego funkcjonowanie oraz dyscyplina oparte są na zasadzie "centralizmu demokratycznego" (zob. hasło "centralizm demokratyczny" w poprzednim numerze), która początkowo pozwalała na demokratyczną dyskusję przed podjęciem decyzji partyjnej. Obecnie zasada ta jest w praktyce wykorzystywana do uzasadnienia sądania bezwzględnego posłuszeństwa członków partii wobec decyzji kierownictwa partyjnego.

BIUROKRACJA

"Władza, wpływ kierowników i pracowników rządowych" (definicja słowa "bureaucratie" w Słowniku Akademii Francuskiej, suplement z 1789 roku). Nowoczesna teoria biurokracji pochodzi w znacznym stopniu od niemieckiego socjologa Maxa Webera, który traktował ją jako formalną kodyfikację idei racjonalnej organizacji. Charakterystyczne dla biurokracji są: przepisy prawne, płatny personel administracyjny, specjalizacja funkcji, władza urzędu (nie dziedziczna),

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *
* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *
* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

K.F.

Panowie, strzeżcie się triumfu!

"Trahitur omnes studio laudis"
Vergilius

Uczelnia znana z codziennych zajęć. Kolorowa stolikami pełnymi pracy i książek, tak niedawno kupowanych z pomocnikiem "małej konspiracji". Nowe czasy - duch wstępujący w ludzi materializuje się na kartonkach deklaracji, legitymacji i znaczków ociekających.

Podobnie P., pragnący usieciach na chyba oddać skłoni triumfu organizacji, która reprezentuje. Wiadomo - walka, wstępnie, ulotki i majowy strajk (jedyny tak długi w kraju).

- No, stary! - zaczyna normalny swój wywód. Działacze trzeba, kolporterów potrzeba a i służba porządkowa się przyda, "bo wiesz, jak nie... tego, to sam rozumiesz... strajki!"

Oflaruje pomoc, ludzi i pieniądze, całocześnie wzmocnia mocno wypowiedzianym przewidywaniem: My teraz wszystko możemy!

Próbuje mówić o swojej niewierze, o tym że teraz potrzebni są normalni działacze, zaradani społeczni-krowka pacia pomocy w najwykleszych sprawach, a nie "tracający o metafizykę" rewolucjonści z wieców i "rozstawiane" ulotki.

F. wstępuje, kończy rozmowę. Za kilka dni do-wiam się, że jestem dogmatykiem, że się czeptam.

Dawani B.: "Musimy mieć swoich ludzi w Samorządzie. Oni potrafią tylko robić zadymy, a kto wywalczy akademiki, stypendium, warunki czy kasa?" Boją się że nikt, jak zwykle cała para idzie w gwizdek.

Wpada mi do ręki drugi numer "Orlika" - pisał Pol-skiej Partii Niepodległościowej. Czytając, przecieram oczy pełne łez ze smieszku. Walka, oddziały ubrojne, krew za Ojczyznę, ołtarze, zajęcia jednostek, pogrom MO i SB, zdobycie radia i telewizji i oczywiście ca-łej POLSKII!

Nowe do J., to to chyba jakaś aberracja. Ten jed-nak opowiada o pewnym krytyczniku - pełnym wiary i przekonania, że tak musi być, że to jedyna droga!

Człowiek, o którym mówi J., wydawał się jednym z inteligentniejszych w swoim gronie. A może to ja nie jestem na białym? Z moją naiwną drobiną nadziei i wiary w okragły stół (w stolarzy, jak tutaj mówimy). Na drugi dzień po brutalnym rozprawieniu uczestników "Topienia Narzany", przybiegli rozgorączkowany Z., wołając: "tylko kasy! Trzeba ich rżnąć!" Wiedząc, że byłem w wojsku, prosi o przeprowadzenie cyklu szko-łen. Za chwilę obaj wścieknie mniejszy się z tego pomysłu.

Ala to było w zarcu. Może zadzwonić do Z. i powiedzieć na szafce - "Drużyna piechoty w natarciu"? [...]



Ktoś wyjechał, ktoś na dziecko i też chce wyje-chać, inny na dosyć, bo stoi w kolejce po kolorowy telewizor. Jego kumpel apeluje o normalność, trzeba robić remonty w kłitkach, które mamy, zasypiać wore-sami, pracować mało a wydawać z masy dużo!

Trzeba zatem także pisać taktyki, bo redakcja się "rozmyła" w normalnym życiu, trzeba pisać, bo jest nas mało, z każdym dniami mniej.

M. wierzy w oddziaływanie gazety, B. przekonuje o sile ulotek, Z. woła o broń a J. powiada, że każdy dzień przybliża go do wielkiej fary.

B. - facet, o którym wiadomo, że jest lekkoduchem - ma maszyny, papier i wiele propozycji. Obnowi swój sukces po wstępnie, słuchamy go i dai nam tych maszyn i czasu zamarnowanego na fanfaronady, kiedy trzeba bu-dować normalne "małe ojczyzny" - zwykłych, normalnych ludzi, ludzi wypalonych wiarą w drugiego człowieka, a nie zasypianych ulotkami (które wyka się że domowe szpargali), z wzrokiem przeslingującym się po rozwie-szonych transparentach.

Unus de unius moribus iudicabit, de publicis cogita. Ubi maxime gaudebis maxime metues. Ubi tran-quilla tibi omnia videntur, ibi nocitura non desunt sed quiescunt. Semper futurum aliquid quod te offen-dat existima (Gdy będziesz osadził charakter jednego człowieka, pomyśl nad charakterem społeczeństwa. Pod-czas największej radości najbardziej się boj. Gdzie wszystko wydaje się spokojne, tam nie przestają ist-nieć niebezpieczne siły, one drzeją. Pomyśl, że zawsze może coś nadejść, co uderzy w ciebie. Seneka)

K.F.

* Wszystkich nas pociąga pragnienie sławy.
(Vergiliusz)

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

a nie osoby oraz przechowywanie pisemnych zapisów i dokumentów. Dla Webera racjonalna biurokracja była głównym czynnikiem racjonalizacji współczesnego świata.

Jednakże, od samego początku, szani pisarze wi-dzieli w biurokracji irracjonalną siłę, opasującą życie ludzi, gdy tymczasem politolodzy widzieli w niej niezbędna siłę zabezpieczającą do pochłonięcia ca-łego społeczeństwa. Balzak spopularyzował to słowo w swej powieści z 1836 roku "Les Employés", nazywając biurokrację "gigantyczna władza sprawowana przez pig-melów... rządem tak niepotłiwym i wściekłym jak tona władziciela niewielkiego skłopa". Dickens w "Małej Dorrit" (1857) stworzył "Gala władcy o rządzi", przedstawiając biurokrację jako "urząd przelewania z pustego w próżnię". John Stuart Mill w traktacie "O wolności" (1859) i K. "Rozważeniach o rządzi przedstawicielskim" (1891) przeciwstawili biurokracji demokrację i dostrzegli w tej pierwszej zagrożenie dla rządu przedstawicieli (1890) i dla wolności. Gaston Monca w "Klacie rządowej" (1912) chwalił władzę w

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

1939) opisał nowoczesne państwo jako państwo w swej istocie biurokratyczne, rządzone nieuchronnie przez mniejszość.

We współczesnej teorii zainteresowanie biurokracją skupia się na dwóch aspektach. Socjologowie teoretycy mają skłonność do traktowania biurokracji jako uniwer-salnego typu organizacji, w której najistotniejsze są formalne wyznaczone władzy i administracji. Pisarze po-lityczni koncentrują uwagę na kwestii czy biurokracja w nowoczesnym społeczeństwie staje się "nowa klasa", która przejmie rządy polityczne - jak to, według Xi-lovana Deilasa, stało się w ZSRR. Fakt ten ma podsta-wowe znaczenie dla opisu społeczeństwa radzieckiego (choć Marks poświęcał niewiele uwagi temu aspektowi zagadnienia). Trocki uważał, że istnienie biurokracji świadczą o odradzie ideałów rewolucyjnych przez nową klasę, natomiast pisarze socjalistyczni charakteryzu-ją ZSRR jako nowy postać "biurokratycznego kolektywizmu".

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *

* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH *



Tym razem nasza rubryka "Cytat miesiąca" w dość nietypowym ujęciu. Prezentujemy w niej bowiem nadsyłane do redakcji artykuły naszej Czytelniczki.

E.G. Serce na sznurku albo żyła narodu

"(...) z własnego wyboru ida wyprostowani pośród karłów, dbających tylko o swe ciasno pojmane dobro, zabiegających o władzę, czujnych tylko na ogólnyżone troski (...)"

Pośród tej ludzkiej mierzwy (...) chcemy stosować się do słów poety (...)

Pomyślmy o dzielnych ludziach (...) mocno dzierżących busole wskazujące jeden kierunek (...)

...nić, która snuje naród pracą i walką swych pokoleń, a która wrogowie narodu za wszelką cenę pragnie przeciąć, zerwać...

(...) by przekazać ją przynajmniej niecierudzona (...), następnym bojownikom Sprawy. (...)

I dlatego w roku, który wiele chce wykorzystywać dla swoich niewiadomych dążeń do końca celów (...)

...solidaryzujemy się raczej z tymi, którzy sprawdziłi się w trygu historii...

Przepraszam czytelnika za przydługie cytaty. Są one jednak po to, aby postawić zagadkę: z jakiego czasopiisma pochodzą te fragmenty? Czy znasz odpowiedź?

Otoż nie! Nie są to przykłady zaczerpnięte ze spacji "Trybuny Ludu" z początku lat pięćdziesiątych lub roku 1982. Cytaty pochodzą wprost z katolickiego czasopiisma dla młodzieży harcerskiej "Czujajmy", wydawanego przez Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy (nr 5/37, maj 1988), a ściślej z artykułu Jerzego Bukowskiego pt. "Dnia trzeciego maja o listopada dniu jedności". Refleksja autora skupia się wokół problemu Emigracji Polskiej oraz obchodów 70 rocznicy odzyskania niepodległości. Nie chce jednak w tym miejscu dyskutować o treści ale o formie.

Przeczytałam po raz pierwszy artykuł i zaczęłam się śmiać. Przeczytałam po raz drugi i spojrzalam na pierwszą stronę: kto wydaje to piismo i dla kogo jest przeznaczona? Po trzecim czytaniu usiadłam i pisałam ten artykuł.

To wprost nie do wiary aby redakcja zamieściła tekst o takim brzmieniu! Nam zawsze nadziejcie, że człowiek chcący przekazać coś młodemu pokoleniu, czuje się odpowiedzialny za ludzi, do których pisze a tu jakby nikt nie zwracał uwagi na język jakim przemawia. Czy doprawdy nikogo nie interesuje w jaki sposób będzie mówiła polska młodzież, kiedy dorosnie? Treść pozostaje treścią ale co z kultura żywego słowa? Jak można używać tych samych sformułowań, którymi posługują się "brukowce" o nienajlepszej renomie? Nawet jeśli treść jest najbardziej wiarygodna, co z tego? To tylko pogarsza jeszcze sytuację. Przecież treści przywala sobie człowiek zawsze poprzez jakąś formę!

Nam propozycja dla redakcji wymienionego to czasopiisma (ale nie tylko). Aby w ferworze mówienia "czegoś innego", niż "komuna", nie zapominać jednak, że nosnikiem informacji w naszej cywilizacji jest słowo. A ktoś znalazł prawdziwą treść ukrytą w tysiącu propagandowych sloganów? Na pewno nie słodki ludzie, którzy dopiero uczą się odczytywać właściwe informacje. Sama wiadeta, sygnowana przez takich czy innych mądrych ludzi, atozego nie załatwia.

I jeszcze jedno. Czy w katolickim piśmie powinny ukazywać się stwierdzenia typu: "Pośród tej ludzkiej mierzwy, w która z niemalym skutkiem przedstawienia nasze społeczeństwo komunistyczny system rządzenia świadomości i wychowania dla materialnych li tylko wartości, chcemy stosować się do słów poety: (...)" i tu następuje wzniosły fragment wiersza. Pomijam kwestię zawłocności gramatycznej. Nie da się jednak ukryć, że autor określa społeczeństwo jako "ludzka mierzwa" (nawet jeśli jest to "głęboka przenośnia"). W co, kto, kogo przeraża, to już mniejsza z tym (akurat w tym miejscu). Ja jako członek owego społeczeństwa, pośród którego pan Bukowski chce walczyć "ustami poety", chyba się obrażam. Nie czuję się "mierzwa ludzka".

ka". Autor zapominał chyba, że społeczeństwo składa się z jednostek, i że to właśnie ten "komunistyczny system rządzenia świadomości" nauczył nas myśleć kategoriami "mas". Chciałoby się powiedzieć: Witaj w naszej "mierzwie", drogi Autorze!

E.G.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Zachęcając czytelnika przytoczonemu przez naszą Czytelniczkę przeczytaliśmy artykuł pana Bukowskiego w całości. Istotnie, warty jest uwagi... Dowiedzieliśmy do wniosku, że wybrane przez E.G. cytaty dają wprawdzie pojęcie o używanym przez Autora słownictwie, nie oddają jednak w pełni stylu, czy raczej ducha artykułu. Przytoczamy więc nieco większy fragment.

(...) Pomyślmy o dzielnych ludziach w Kraju i poza nim, mocno dzierżących busole wskazujące jeden kierunek: Niepodległość. Czyż nie ten właśnie kierunek na busoli pokoleń potoczył w ostatnich latach tak Światło i skutecznie (...) nas tu i tam? (...) Przecież od nas, mających Polskę głęboko w sercach, a nie tylko dla doraźnych potrzeb na ustach, zależy utrzymanie we wspólnotcie owego kierunku na busoli. I sielit - mimo najwznioslejszych deklaracji - nie może nam odebrać prawa do brania odpowiedzialności za Kształtospolita. Jest bowiem pewna linia, pewna cienka (wydaje się, że od 1980 roku znów grubszą i mocniejszą) nić, która snuje naród pracą i walką swych pokoleń, a którą wrogowie narodu za wszelką cenę pragną przeciąć, zerwać. To zerwanie byłoby śmiercią poprzez zapomnienie lecz na szczytach w każdym pokoleniu są ludzie, którzy jako sens i cel swego życia uważają obronę tej nici, są gotowi na wszelkie wyrzeczenia, byle tylko snuła się ona dalej i by przekazać ją przynajmniej niecierudzona (jeśli nie wzmocniona) następnym bojownikom Sprawy. (...) Ta nić od 70 lat jest tętająca Narodu Polskiego. Była nią w ukryciu wosdeniej i porostanie dopóki żywa jest w nas pamięć o przeszłości i chęć budowania wspólnej dla nas wszystkich, jednakowo mylących, przyszłości [jedność moralno-ideowa młodego pokolenia Polaków - skład ay to znasz? - przyp. red. KGS]. Nigdy nie wiadomo kady i co się wydarzy, ale trzeba czuć, trzeba być w gotowości i tu i tam (...). Żyjemy w trudnych i niezwykłe skomplikowanych moralnie i politycznie czasach. Ale łączmy nas wspólna troska o przyszłość i dobro Polski. Nie odmawiamy nikomu prawa do tej troski, lecz nauczeni smutnym doświadczeniem solidaryzujemy się raczej z tymi, którzy sprawdzili się w trygu historii, aniżeli z tymi, którzy praktykowali niejednokrotnie przyłaczanie się w ostatnich chwilach do zwynieskiej już sprawy i wysuwanie na czoło jako jej dobroże, by czymśnąć przy kolejnym wirze ojczyznych dzieł. (...) Do każdego, kto czuje, iż przez jego serce przechodziłi owa nić - tętająca polskości, kierując proste ostatnie trzy słowa wiersza: "Bądź wierny idź."
Jerzy Bukowski

Mo coś... V sierpniu w USA odbyłi się zlot emigracyjnego harcerstwa polskiego, w którym wzięła udział kilkudziesięciocobowa reprezentacja opozycyjnych środowisk harcerskich z kraju. Odwiedzający zlot korespondent Radia Wolna Europa w swej relacji powiedział m.in. coś takiego (cytat z pamięci): "Brałam udział w ognisku przygotowanym przez przybyła z kraju grupę harcerzy i wysłuchałam gawędy wygłoszonej przez pewnego dziennikarza - instruktora harcerskiego. Oddiosłem, niestety, wrażenia, że niektórzy ludzie walczący w kraju z komunizmem, sąli tym komunizmem mocno przesiadli..."
Nie dodac, nie ujad...

CZY WYPEŁNIŁES JUZ ANKIETE "WIELKIEJ GRY" Z NR. 13? JEZELI NIE, ZROB TO JEZECZE DZISIAJ. CZEKAMY TAKEE NA CIEBIE! ODESLIJ ANKIETE DO REDAKCJI DRUGA ODWROTNA NIZ TA, KTORA DO CIEBIE DOTARLA.



cena 50 zł.